Nr. 8 i 9. Kraków, sierpień i wrzesień 1911. Rok XII.



PISMO DLA WSZYSTKICH
wychodzi w połowie każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:
rocznie . . kor. 2·00 | za granicą . marek 2·00
półrocznie „ 1·00 | pojedynczy numer 20 gr.
W państwie rosyjskiem:
Rocznie 1 rubel. | Półrocznie 60 kopiejek.

ADRES REDAKCYI: SZPITALNA 7, II. P.

Polska i jej granice.

(Ciąg dalszy)

Władysław IV.

Bezkrólewie po śmierci króla Zygmunta było bardzo spokojne, dnia zaś 8. listopada 1632. roku obrano jednomyślnie królem królewicza Władysława. Koronacya odbyła się w Krakowie na Wawelu, dnia 6. lutego 1633. roku. Zaraz po koronacyi wyruszył król na Litwę z dwudziestu tysiącami wojska pod Smoleńsk, który Moskale oblegli niespodzianie. Chociaż oblężnicza armia moskiewska liczyła 60 tysięcy ludzi, na wieść o zbliżaniu się wojska polskiego odstąpiła od Smoleńska i okopała w obozie, nieopodal od tego miasta. Tu otoczona przez naszych, złożyła broń i poddała się królowi. Po tak pomyślnem rozpoczęciu wojny wkroczyli nasi w kraje moskiewskie, zajęli Wiazmę, Kaługę, Mozajsk i zagrozili stolicy Moskwie. Przerażony car Michał udał się w pokorę i prosił o pokój, który zawarto dnia 27. maja 1634. roku, we wsi Polanowie. Car zrzekł się wszelkich pretensyi do ziemi smoleńskiej, czernichowskiej i siewierskiej, do Estonii i Inflant, oraz przyrzekł zapłacić koszta wojenne, król Władysław zaś miał zrzec się tytułu cara i prawa do panowania nad Moskalami, przyznanego mu przez nich w roku 1610. po Kłuszyńskiej bitwie.

Równocześnie ze zwycięską wyprawą króla Władysława na Moskwę, u południowych granic Rzeczypospolitej pomyślne toczył boje hetman wielki koronny Stanisław Koniecpolski, który najpierw pobił Tatarów pod Sasowym Rogiem, na Wołoszczyźnie, następnie zaś rozgromił piędziesiąt tysięcy Turków pod Kamieńcem Podolskim. Wskutek tych zwycięstw, oraz wieści o pogromieniu Moskali, Turcy prosili o pokój, który też niebawem z nimi zawarto.

W następnym roku zaniosło się na nową wojnę ze Szwecyą. Sejm, zebrany w Warszawie, uchwalił fundusze na wyprawę wojenną, a król i hetman Koniecpolski zebrali wojsko

pod Kwidzynem nad Wisłą, skąd mieli przeciw Szwedom wyruszyć. Nie przyszło jednak do boju, za staraniem bowiem Francyi, Anglii i Holandyi, które to państwa pragnęły, ażeby Szwedzi nie przestali brać udziału w trwającej jeszcze ciągle w Niemczech wojnie religijnej, zawarto z nimi rozejm na lat 26, dnia 2. września 1635. roku we wsi Sztumsdorfie, niedaleko Malborga.

Po zawarciu tego rozejmu zaznała Rzeczpospolita przez lat kilkanaście zupełnego spokoju z ościennemi państwami. Król Władysław ożenił się z Cecylią Renatą, siostrą cesarza niemieckiego Ferdynanda III., zajął się wewnętrznemi sprawami Polski i między innemi ustanowił bardzo porządnie urządzone poczty, które odtąd skarbowi królewskiemu niemałe przynosiły dochody.

Nie wszystkim jednak mieszkańcom Polski podobał się spokój. Kozacy zaporoscy wielce z niego byli niezadowoleni. Żywiołem ich była wojna, zwłaszcza wojna z Turcyą, przynosząca bogate łupy. Sześć tysięcy Kozaków regestrowych było na żołdzie Rzeczypospolitej i miało zapewnione utrzymanie. Reszta, niewpisana w regestry wojskowe, w czasie pokoju z Turcyą za jedyny sposób do życia miała łowienie ryb i paszenie bydła wśród naddnieprskich stepów, albo powrót do siół ukraińskich i pracy na roli. A właśnie, jak na złość, stosunki tej pracy stały się w owym czasie mniej pomyślne. Na Ukrainie były ogromne obszary urodzajnej, bujnej ziemi, panował jednak niezmierny brak rąk do pracy, a to tembardziej, gdy praca ta odbywała się pod ciągłą obawą tatarskiego najazdu. Właściciele gruntów pragnąc ludzi zwabić, ogłaszali tak zwane „słobody"; kto się do takiej „słobody" zgłosił, otrzymywał spory kawał gruntu, na którym mógł się pobudować i którego mógł używać b e z p ł a t n i e lat 20 i więcej, stosownie do zawartej z właścicielem gruntu umowy. Po upływie jednak tego czasu grunt wracał do właściciela, a dzierżawca musiał nadal odrabiać gruntu tego pańszczyznę. Było to bardzo niedowcipne urządzenie, bo jak kto lat 20 siedział na gruncie, jakby na własnem dziedzictwie, to potem wydawało mu się niesłychaną krzywdą ponoszenie jakichkolwiek ciężarów z racyi użytkowania tego gruntu. Jeszcze przykrzejszem było to dla takich, których ojcowie zawarli podobną umowę i pomarli, a oni porodzeni i wychowani na wolnym gruncie, raptem stawali się obowiązanymi do odrabiania pańszczyzny. To też Zapozożcy nie mieli ochoty wracać do swoich siół rodzinnych, a to tembardziej, że odwykli od pracy wojując po szerokim świecie. Gdy zaś bieda im dokuczyła poczęli się buntować tak, iż zaszła potrzeba poskramiania ich orężem, czego dokonał w. r. 1637. hetman polny koronny Mikołaj Potocki i na lat dziesięć ich uspokoił.

Zresztą panował w Rzeczypospolitej zupełny spokój. Królowa fundowała klasztory i kościoły, król wznosił rozmaite budowle wojenne, jak np. zbrojownie w Krakowie, we Lwowie i w Warszawie, oraz zaprowadzał szkoły, których kierownictwo powierzył sprowadzonym świeżo do Polski księżom Pijarom, członkom uczonego zakonu, który później zasłynął na niwie edukacyi narodowej.

W roku 1644. królowa Cecylia Renata umarła, pozostawiając królowi syna Kazimierza Zygmunta, który jednak, ku wielkiemu zmartwieniu króla Władysława, niedługo matkę swą przeżył. W roku 1645. ożenił się król powtórnie z Maryą Ludwiką księżniczką mantuańską, za którą otrzymał znaczny posag. Posagu tego postanowił użyć na wojnę przeciw Turcyi, do której to wojny namawiał go walczący z Turkami w Węgrzech cesarz, oraz rzeczpospolita wenecka, obiecując mu, jak ongi obiecywano królowi Władysławowi Warneńczykowi, złote góry. Namawiał króla do wojny tej także i kanclerz wielki koronny Jerzy Ossoliński, który przez wojnę tę chciał dać zajęcie Zaporożcom, a zarazem powiększyć i ustalić władzę królewską w Rzeczypospolitej. Ossoliński bowiem bawiąc swego czasu we Francyi, upo-

dobał sobie panujący tam rząd samowładny jako zapewniający państwu siłę i powagę na zewnątrz. Olśniła go potęga Francyi i świetność dworu jej króla, Ludwika XIII. tak, iż nie zważając na to, że potęga ta i świetność polegały na nędzy ludu francuskiego i na strasznej niewoli, rad był wprowadzić podobne stosunki do Polski.

Za poradą Ossolińskiego, zaczął król sprowadzać żołnierzy najemnych z Niemiec i Węgier, oraz porozumiewać się z Zaporożcami obiecując im wojnę z Turcyą i czyniąc nadzieję bogatych łupów i zdobyczy.

Nadto Ossoliński chcąc pozyskać stronników dla swoich zamiarów, namówił króla do utworzenia orderu „Niepokalanego poczęcia Najświętszej Maryi Panny", którego kawalerowie, mający prawo do noszenia tej odznaki honorowej, byliby obowiązani do ślepego posłuszeństwa królowi i bezwzględnego spełniania jego rozkazów.

W Polsce, gdzie panowała równość rycerskiego stanu, nie było do owego czasu żadnych orderów; to też wieść o ustanowieniu orderu, wywołała zdziwienie i zaniepokojenie. Wzbudziła ona zarazem podejrzenie, że król dąży do wprowadzenia samowładztwa i uciemiężenia narodu, jakoteż nieufność do zamiaru wojny przeciw Turcyi, zamiaru, ze względu na Kozaków zaporoskich, bardzo zresztą rozumnego.

Na sejmie warszawskim w. r. 1646. wybuchła z powodu powyższych zamiarów Ossolińskiego niemała burza. Król musiał rozpuścić zwerbowanych żołnierzy i przyrzec, że na przyszłość nie będzie robił żadnych naciągów wojennych, bez wiedzy i zezwolenia Rzeczypospolitej. Wymyślony przez Ossolińskiego order zniesiono, a nadto postanowiono, że nikomu w Polsce nie wolno nosić tytułów baronowskich, hrabskich i książęcych, jako przeciwnych równości. Co do tytułu książęcego, uczyniono jedynie wyjątek dla tych rodzin, które posiadały go przed połączeniem się Litwy z Koroną.

Tak nierozumne zamiary i niezręczne postępowanie Ossolińskiego, zaprzepaściły zamiar wojny tureckiej, który energicznie przeprowadzony, byłby rzucił Kozaków na Turcyę i ocalił Rzeczpospolitą od nieszczęść wojny domowej, przez nich wywołanej; Kozacy bowiem zawiedzeni w nadziejach swoich na boje z Turkami, ponownie burzyć się zaczęli i na nieszczęście znalazł się tym razem pomiędzy nimi człowiek, bardzo zdolny, ambitny i w środkach działania nieprzebierający, który niezadowolenie Zaporożców, oraz osadników ukraińskich, postanowił wyzyskać na rzecz swoich osobistych, samolubnych celów. Czlowiekiem tym był Bohdan Chmielnicki, szlachcic polski herbu Abdank.

Chmielnicki, syn szlachcica polskiego osiadłego na Ukrainie, od wczesnej młodości brał udział w walkach z Tatarami i Turkami. Walczył jako mołojec, później, jako setnik i pułkowódzca, wreszcie został pisarzem koszowym zaporoskim, a więc pierwszą osobą po hetmanie, którego wkrótce zupełnie opanował i rządził całem Zaporożem. Chmielnicki stawał walecznie pod Chocimem i w innych potrzebach, to też wnet zasłynął nie tylko pomiędzy Kozakami, ale i wśród rycerstwa polskiego, a nawet pozyskał względy króla Władysława, który poznał go w czasie wojny chocimskiej i powziąwszy zamiar wyprawy na Turków, przeznaczył Chmielnickiego na wodza Kozaków w tej wyprawie.

Powszechnie za główny powód wystąpienia Chmielnickiego przeciw Polsce podają tę okoliczność, że Daniel Czapliński, podstarości czerkawski zbałamucił mu i uwiódł żonę, a syna jego Tymoteusza kazał publicznie wychłostać. Krzywd tych mógł Chmielnicki daleko łatwiej dochodzić, służąc królowi i Rzeczypospolitej, niż przeciw nim występując; nie one więc były główną przyczyną jego zdrady wobec Polski, lecz bezbrzeżna ambicya, chęć wyniesienia się i żądza panowania. Dość że w r. 1648., korzystając z wyżej opisanych stosunków na Ukrainie i Zaporożu, oraz zapewniwszy so-

bie orężną pomoc Tatarów, nakłonił Chmielnicki Kozaków do buntu. Król Władysław, bawiący właśnie w Wilnie, wysłał przeciw Chmielnickiemu hetmanów koronnych na czele nielicznego wojska, polecając im, żeby zagrodzili drogę buntownikom i powstrzymali ich, nie zapuszczając się w głąb Ukrainy, dopóki on sam nie przybędzie; znając bowiem dobrze Chmielnickiego, sądził król że go powagą swoją i łaskawością, bez rozlewu krwi bratniej, potrafi skłonić do posłuszeństwa i wierności. Wbrew temu poleceniu Mikołaj Potocki, w onym czasie, już wielki hetman koronny, rozłożywszy swój obóz pod Korsuniem, wysłał syna swojego, Stefana Potockiego, na czele sześciu tysięcy ludzi w głąb Ukrainy, z poleceniem dotarcia aż do Zaporoża i uśmierzenia buntu. Waleczny młodzieniec doprowadził szczupłe hufce swoje aż do Żółtych Wód, nieopodal Zaporoża, tu jednak otoczony, w obwarowanym obozie, przez 80. tysięcy Tatarów i równie liczne zastępy Kozaków po dwutygodniowej bohaterskiej obronie, uległ przemocy i poległ z całem swojem wojskiem d. 2. maja 1648. roku. Pokonawszy Stefana Potockiego, poszli Tatarzy, wraz z Kozakami pod Korsuń, rozbili d. 28. maja resztę wojska hetmańskiego i zabrali do niewoli Mikołaja Potockiego, wraz z ciężko ranionym Marcinem Kalinowskim, hetmanem polnym koronnym.

Gdy wieść o tych klęskach na Litwę dobiegła, król Władysław IV. już nie żył — umarł dnia 20. maja w Mereczu, nad Niemnem, przez który przejeżdżał, spiesząc na Ukrainę. Umarł po szesnastu latach bardzo szczęśliwego panowania, w chwili, gdy straszniejsze, niż kiedykolwiek, groziły Polsce niebezpieczeństwa. Niebezpieczeństwa, od których, po długich bojach, potrafiło ocalić Rzeczpospolitą tylko nadludzkie męstwo i ogromne poświęcenie ówczesnego społeczeństwa polskiego.

Inż. Eustachy Śmiałowski.

[C. d. n.]

Maciek Zerwikaptur.

(Opowiadanie z dawnych czasów.)

Już ponoć na Mazurach, co Maciek to zuch, ale nasz Maciek Zerwikaptur, o którym tu będzie opowiadanie, to Maciek nad Maćkami!

Muszą nam przyznać najwięksi nieprzyjaciele, że ongi przed laty, kiedy i siłą i znaczeniem byliśmy mocniejsi od najmocniejszych narodów, nigdy nie dybaliśmy na cudzą własność i nie szarpaliśmy się na słabszych od siebie. Ale wara, aby nam kto pluł w kaszę lub worywał się w miedzę! W potrzebie umieliśmy zawsze zakasać rękawy i wygarbować skórę wrogom, że aż miło! A kto raz oberwał potężnego guza na naszej ziemi, ten się na drugi raz dobrze poskrobał za ucho, nim znowu puścił się w taniec z Polakami.

Poznałci to już niejednokrotnie Tatar i Turek poganin, poznał Szwed okrutny i Krzyżak łapczywy. O jużto Bogiem a prawdą tych Krzyżaków biliśmy jak bęben, co wlezie, bo ustawicznie włazili nam w drogę i wyciągali szpony po naszą pracę.

I właśnie wówczas, kiedy żył ten nasz Maciek, zwany później Zerwikaptur, była z tymi Krzyżakami sprawa. Król Władysław Łokietek, co to nie wiele nad łokieć wyrósł ciałem, ale za to sążniście wielkim był duszą i sercem, zebrał wiele wojska, panów i szlachty; wokoło króla żołnierzy dzielnych kupa, a za panami, jak to zwykle bywało, ciągnęło z tyłu na wszelkie usługi, wielu chłopków, co mieli jeno pilnować koni i wozów pańskich i zwali się po dawnemu ciurami.

Owóż i nasz Maciek był to sobie tylko prosty chłopek, także niby taki ciura, co szedł na wojnę tylko na usługi swego pana, a nie do żadnej tam bijatyki. Chłop to był jednak jak się patrzy! Nie był onci

tak rosły wysoko, jak siarczyście krępy, podsadkowaty, więc choć sam na sam z niedźwiedziem nie bał się pójść w obertasy. Szedł sobie z tyłu za wojskiem, a zawsze sobie wyśpiewywał, bo jako sprawiedliwy Mazur, lubił nie tylko jaglaną kaszę ze szperką ale też tańce i śpiewki wesołe.

Pewnego dnia stanęło wojsko w polu, a król Władysław kazał trąbić na bitwę. Ledwie jeno człowiek zmówił Zdrowaś Marya, a jużci okropny powstał krzyk i harmider. Nadciągnęli Krzyżacy niecnoty, a nasi dalej na nich, rżnij i bij, wal co się zmieści. Ale Krzyżaków siła wielka, nie dają się zrazu i biją się z naszymi!

A nasz Maciek stoi z tyłu między ciurami i słucha jak tam jedni krzyczą, drudzy piszczą, inni jęczą a klną, dziki i okropny rozlega się hałas. Sprzykrzyło się Maćkowi stać tak z tyłu za plecami i nie wiedzieć nawet, jak tam nasi kroją kurtę wrogom. Więc też odezwie się do jednego ze swoich towarzyszów:

— Hej Marcinie, potrzymajcie tu mojego konia, a ja pójdę się przypatrzeć trochę, jak tam nasi łoją skórę tym Krzyżakom.

Nie czekając długo, magierkę zasadził na bakier, wąs podkręcił na ostro i z gęstą miną szumno i zamaszyście posunął naprzód. A że to, jak mówią, strzeżonego Pan Bóg strzeże więc też po drodze chwycił jakiś setny berdysz, czyli topór z szerokiem ostrzem, który snać jeden z zabitych zostawił na ziemi.

Z tym tedy berdyszem wysunął się Maciek naprzód i tak trochę na boku stanął sobie pod drzewem, aby się rozglądać dokoła. Ledwie jednak rzucił okiem po swoich, aż tu jakiś sążnisty Krzyżak w żelaznej zbroi i z ogromną dzidą bieży wprost ku niemu, a z boku dwóch innych jeszcze z większemi dzidami wali także w tę stronę.

Maciek wzruszył ramionami i zawołał z daleka:

– Wróć się, wróć się, Niemcze, boć ja nie żaden szlachcić, ja jeno wyszedłem się przypatrywać, jak nasi waszym wygarbują skórę!

Ba, Krzyżak nie słucha, tylko tamtych dwóch do siebie przyzywa i samotrzeć suną na niego, jak w dym...

– Czy mnie nie posłyszał Niemczysko – myśli sobie Maciek i jął co sił machać ręką i wrzeszczeć z całego gardła: – Wróćże się, panie Niemcze, ze swoimi kamratami, mówię ci, że ja prosty ciura, a na wasze skóry to szlacheckiej potrzeba ręki.

I widzisz ich, słyszą psubraty, a oni tak obces na niego, ba nawet dzidami wymierzają mu wprost do gardła. Zasłania się Maciek berdyszem, jak może i już mu krew zaczyna kipieć w żyłach. Zachmurzył czoło, mówi groźnie:

—Ejże, panie Niemiec, nie czepiaj się mnie bo dalibóg, że cię palnę!

A oni przecie suną naprzód i sztychają. Było już tego zawiele Maćkowi, wpadł nareszcie w gniew okrutny i jak nie odskoczy w tył, jak nie splunie ręce, a nie huknie z całego gardła a potem jak nie zawinie młyńca berdyszem! A owe trzy Krzyżaki stoją jeszcze chwilkę na nogach, ale ich głowy leżą już na ziemi. Raz tylko machnął Maciek, ale tęgo, co się zowie!

– A widzicie, samiście chcieli, – rzekł – pamiętajcie sobie to na drugi raz, jak zaczynać ze mną. A kiedyście mnie już raz rozłościli, to wam pokażę, gdzie raki zimują.

I dalej obcesem wali na szeregi krzyżackie. Ale nie było już poco. Już im nasi tymczasem skroili kurtę! Uciekali Krzyżacy, aż się kurzyło, a nasi pędzili jak baranów i grzmocili, co się zmieściło. Nabił też i Maciek uciekających, ale jak się zmęczył i zasapał, to pomyślał sobie: a niech ich tam już wszyscy dziadzi biorą! i wolnym krokiem powrócił do swoich koni. Zmocował się bardzo w tej potrzebie i chciał się przedrzemać trochę, więc też wygodnie rozłożył się na ziemi i magierką zakrył się od słońca. Ledwie co zmrużył oczy i zaczął chrapać należycie

aż tu budzą go raptownie i wołają w ten moment do króla!

Przestraszył się Maciek na razie i myśli sobie:

— Może król jegomość sierdzi się, żem trochę poturbował tych Krzyżaków, no, ale Bóg świadkiem, żem ich nie zaczepiał, jeno jeszcze przestrzegał z daleka.

Pokręcił więc wąsa, poprawił pasa i sunie śmiało do króla.

A król Łokietek w świecącej zbroi stoi na drodze, a koło niego panów gromada, a mnóstwo chorągwi krzyżackich leży mu pod nogami i kupa pojmanej starszyzny krzyżackiej w pokornej postawie czeka na boku.

I przyszedł Maciek między to państwo, a król wskok do niego:

— Toś ty, zuchu, za jednym zamachem trzem Krzyżakom głowy uciął?

Widzi Maciek, że król radosny i bardzo łaskawy na twarzy, więc też pokręcił wąsa i rzekł:

— A czego, proszę króla jegomości, nie słuchali, kiedym ich przestrzegał z daleka hę? niech sobie pamiętają na drugi raz!

— Nakłuł ci ja i innym jeszcze karku — rzeknie — ale to się nie rachuje, proszę króla jegomości, bo już wtedy uciekali.

A król na to przychodzi blizko Maćka ręką głasnął go po brodzie.

— A tyś mazur? pyta.

— A Mazur, Maciek się nazywam, proszę króla jegomości.

— A gdzieżeś się tak rąbać nauczył — pyta król dalej — trzy głowy ściąć za jednym zamachem to rzecz nielada.

— Ej, co mi to za głowy — powiada Maciek—siedziały tak lekko na karku, jakby przylepione, jenom machnął, a odpadły, jak kaptury od opończy.

A król znowu w śmiech, potem rzecze z powagą:

— Kto tak walnie umie kropić wrogów Ojczyzny, ten nie może być prostym ciurą. Od tej chwili jesteś szlachcicem na wieczne czasy, a na pamiątkę będziesz miał trzy głowy baranie na swojej pieczęci i będziesz się zwał Zerwikapturem.

Padł Maciek do nóg królowi i jął dziękować za tę łaskę, a miłościwy król nasz prócz szlachectwa udarował go jeszcze i ziemią szeroką.

Nasz Maciek Zerwikaptur nie wracał już do pańskich koni, ale poszedł na wielką, ucztę do pańskiego stołu, bo odtąd był już równy panom.

Po skończonej wojnie Maciek Zerwikaptur osiadł w wiosce i na dwie wsie był dziedzicem, ale nie wypierał się swych krewnych i dawnych znajomych i ciągle tylko prosił Boga, aby się rychło trafiła jaka okazya, żeby mógł wywdzięczyć się królowi i Ojczyźnie za tyle łaski. I kilkakroć był jeszcze na wojnie i zasłużył się dobrze swej matce Polsce.

Umarł w późnym wieku, a jego potomkowie, ród szlachecki, pisali się Zerwikapturami.

Joachim Lelewel.

Dwudziestego dziewiątego maja roku bieżącego upłynęło lat pięćdziesiąt, od dnia śmierci Joachima Lelewela, jednego z najpracowitszych uczonych, a zarazem najwierniejszych synów Polski.

Joachim Lelewel, urodzony w Warszawie, dnia 26. marca 1786. roku, od najwcześniejszej młodości zajmował się nauką z zapałem, szczególniej zaś historyą Polski. Po ukończeniu szkół średnich w Warszawie, a wszechnicy we Wilnie, wykładał w Warszawie geografię i historyę powszechną, a następnie został profesorem uniwersytetu wileńskiego. Równocześnie pracował Lelewel nad dziejami Polski, pisał dzieła o pomnikowem znaczeniu i zajmował się żywo sprawami młodzieży uniwersyteckiej.

Były to czasy największej świetności uniwersytetu wileńskiego, pod względem nau-

kowym, oraz najpiękniejszego rozwoju życia jego uczniów, którzy pozakładali Towarzystwa Filaretów i Filomatów, mające na celu szerzenie wśród studentów cnoty i moralności. Nie podobały się te wzniosłe dążenia rządowi carskiemu, który dążąc do wytępienia naszego narodu, pragnął ażeby młodzież oddawała się występkom, bezmyślnej zabawie i ogłupiającej rozpuście, a nie ćwiczyła się w cnocie i udoskonalała moralnie. Senator Nowosilców, przysłany na śledztwo, po długim znęcaniu się nad młodzieżą, przedstawił jej wzniosłe dążenia, jako bunt przeciw władzy, wskutek czego całe zastępy studentów wzięto w sołdaty, lub wysłano na Sybir.

Lelewel kochany przez młodzież, serdeczny jej przyjaciel, stający w jej obronie, utracił miejsce profesora i musiał opuścić Wilno. Udał się do Warszawy i zamieszkawszy tam w domku swojego ojca, cały oddał się pracy naukowej. Wkrótce jednak, wybrano go posłem na Sejm Królestwa polskiego a następnie zaproszono do związku, który pod przewodnictwem sławnej pamięci Piotra Wysockiego i Maurycego Mochnackiego, przygotowywał naród do powstania przeciw Moskwie. Lelewel wziął gorliwy udział w pracach tego związku, a następnie po podniesieniu oręża przez naród polski, w roku 1830. i 31. był członkiem Rządu Narodowego.

Po upadku powstania wyszedł razem z wojskiem polskiem na tułactwo, udał się do Francyi i zamieszkał w Paryżu. Dosięgła go tu jednak mściwość moskiewskiego rządu, który prośbami i groźbami zmusił rząd francuski do wydalenia Lelewela z granic Francyi. Uczony tułacz udał się wówczas do Brukselli, stolicy królestwa belgijskiego i tu mieszkając w malutkiej izdebce, i żyjąc niemal w nędzy, przez lat 30 pisał wspaniałe dzieła, poświęcone rozjaśnieniu i rozpowszechnieniu dziejów polskich. Układał także dzieła w języku francuskim, mające na celu przypominanie Polski Francuzom i innym narodnm, oraz rozszerzanie wśród nich wiadomości o Polsce i o jej dziejach.

Na wydawanie tych dzieł łożył cały swój zarobek i wszystkie oszczędności, a na siebie wydawał tylko tyle, by nie umrzeć z głodu. Mimo to dożył 75 roku życia. Na wiosnę 1861. roku przyjaciele Lelewela zawiadomieni o jego ciężkiej chorobie, pospieszyli do Brukselli i przewieźli go do domu zdrowia w Saint Denis, koło Paryża. Tu zasłużony i uczony ten mąż, umarł dnia 29. maja 1861. wskutek wycieńczenia pracą i zbyt ascetycznem życiem.

Zwłoki Lelewela złożono zdala od tak gorąco ukochanej przez niego Polski, na cmentarzu paryskim Montmatre. Na spoczynek wieczny pożegnał go od francuskiej Akademii umiejętności Ludwik Wołowski, a od robotników francuskich czczących w polskim uczonym wielkiego przyjaciela swego, robotnik Chabaud (Szabo).

Joachim Lelewel spoczął wśród obcych, ale pamięć jego zapisana na kartach ksiąg poświęconych Polsce, na wieki żyć będzie w sercach polskiego narodu.

Inż. E. Smiałowski.

Budowa ciała ludzkiego.

II. O mięśniach i skórze.

Pisaliśmy już w Nr. 7 „Przodownicy“, z lipca br. na co jest w ciele ludzkiem kościec czyli szkielet i z jakich kości się składa. Jest to twarda i mocna podstawa, na której opiera się ciało nasze i bez której opadłoby na ziemię. Każdy jednak wie o tem, iż do chodzenia, poruszania się, do roboty nie wystarczy człowiekowi ta kostna podstawa; do tego służą tak zwane *mięśnie*.

Wiedzą o tem wszyscy, że na kościach wołu, wieprza i innych zwierząt leżą grube warstwy mięsa, pokrytego skórą. Tak samo zupełnie na kościach ludzkich leży miękka

warstwa, zwana powszechnie ciałem, którą w nauce nazwano mięśniami. Mięśnie leżą na kościach nie w jednej masie, lecz pojedynczymi kawałkami lub pęczkami; każdy taki kawałek czy pęczek mięśniowy pokryty jest błoną, która oddziela go od innych mięśni. Z tych to pojedynczych mięśni, lub pęczków mięśni, przyrośniętych do kości, składa się całe ciało ludzkie.

Mięśnie służą nam nietylko do chodzenia, poruszania się, lecz wogóle do wykonywania wszelkich ruchów; poruszenia nóg, rąk, palców, głowy, zamykanie i otwieranie ust, oczu, marszczenie czoła, poruszanie języka, dolnej szczęki, a nawet bicie serca i tym podobne ruchy w człowieku, odbywają się przy pomocy mięśni.

Jak mięśnie działają, można wyczuć łatwo na rękach lub nogach. Gdy naprzykład opuścimy rękę wolno, albo trzymamy ją wyprostowaną, to namacawszy palcami drugiej ręki mięsień znajdujący się na ręku ponad zgięciem łokciowem, uczujemy, że jest on miękki. Gdy następnie rękę będziemy zginać w łokciu, to zobaczymy, że mięsień ten kurczy się, grubieje, a u silnego człowieka staje się zupełnie twardym, gdy jak najmocniej ściągnie rękę w łokciu. Niejednemu zdawać się może, iż mięsień ów kurczy się tak od tego, że rękę zginamy. Tymczasem jest przeciwnie, to mięsień kurcząc się ciągnie do siebie kości ręki przy pomocy ścięgień i tym sposobem zgina rękę w łokciu. Podobnie każde nasze poruszenie jest skutkiem kurczenia się któregoś mięśnia, albo kilku mięśni naraz Ale, co dziwniejsza, mięśnie służą nietylko do wykonywania ruchów, lecz i do stania. Jeśli człowiek chce się utrzymać w postawie stojącej, musi mocno skurczyć niektóre mięśnie nóg i głowy. Dlatego to długiem staniem człowiek się męczy; skurczone mięśnie nużą się i w końcu zaczynają boleć mówimy wtedy, że od stania nogi nas bolą Tak samo przy każdej pracy rękoma lub nogami nużą się te lub owe mięśnie nasze i co jakiś czas musimy im dać wypoczynek.

Całe nasze ciało czyli mięśnie pokrywa ze wszystkich stron *skóra*. Chroni ona ciało od uderzeń, od zbytniego gorąca i zimna, kurzu zanieczyszczenia i t. p. Człowiek ma właściwie jakby dwie skóry, gdyż z wierzchu znajduje się naskórek, a pod nim dopiero skóra właściwa. Skórą człowiek odczuwa każde dotknięcie, oraz ciepło i zimno. Rozchodzi się w niej bowiem mnóstwo białych niteczek zwanych nerwami, zakończonych pod nadskórkiem małemi brodawkami. Nerwy te idą od mlecza pacierzowego w kręgosłupie i służą właśnie do odczuwania dotknięć, a także ciepła i zimna. Są one tak cieniutkie że dojrzeć je można w kawałku skóry tylko przez szkła mocno powiększające. Gdy dotknąć czemkolwiek brodaweczki na końcu nerwu, to ten nerw czuciowy uraża s i człowiek czuje dotknięcie.

Oprócz tych nerwów czuciowych, znajduje się w skórze właściwej wielkie mnóstwo cieniutkich żyłeczek, któremi ciągle krew płynie. Żyłeczek tych w skórze jest tak dużo, że od nich cała skóra właściwa pod martwym naskórkiem ma barwę czerwoną, a gdzie tylko ją nakłuć wszędzie krew się z niej wytryska. W naskórku niema ani nerwów czuciowych, ani żyłek krwią napełnionych i dlatego, gdy go zakłuć naprzykład igłą, nie czujemy bólu, ani krew się nie pokazuje.

Gdy się zgrzejemy ze zmęczenia lub gorąca, wówczas na powierzchnię skóry występuje pot. Wyrabia on się w osobliwych naczyńkach żyłkowatych mieszczących się w skórze właściwej, ale również gołem okiem niedostrzegalnych. Każde takie naczyńko potowe jest wydłużone w rureczkę, która przechodzi w naskórek i na jego powierzchni ma otwór, przez ten otwór pot wydobywa się na wierzch skóry. Wypływa on potroszeczku nieustannie i pokrywa skórę tłuszczem, wskutek czego jest ona miękka i jędrna; pot zabezpiecza skórę od wysychania i pękania. Oprócz otworków potowych, skóra ma jeszcze inne drobniutkie otworki, przez które wnika do jej wnętrza powietrze. Tam stykając się

z żyłeczkami, przez które krew przepływa, tlen z powietrza przesiąka przez ścianki tych żyłeczek i oczyszcza krew. Kto wie o tem, ten rozumie, że bardzo ważną dla zdrowia rzeczą jest utrzymywanie skóry w czystości. Gdy skóra jest pokryta brudem, wtedy otworki powietrzne i potowe są pozatykane i ani powietrze nie może wnikać w skórę, ani też pot z niej wypływać, co jest bardzo szkodliwe dla zdrowia.

Skóra nie u wszystkich ludzi ma jednakową barwę. Chińczycy, lud mieszkający w Azyi, mają skórę żółtą, murzyni w Afryce — czarną, a Indyanie, których ojczyzną jest Ameryka – czerwono-brunatną. Otóż uczeni przekonali się, że barwa skóry zależy od osobliwych drobniutkich ziarnek, znajdujących się w naskórku. U Chińczyków i innych ludów mających skórę żółtą, ziarnka te są żółte, u murzynów — czarne, a u Indyan — czerwono-brunatne. Ludzie, mający skórę białą, nie mają w niej prawie wcale tych ziarnek.

Naskórek składa się ze zmartwiałych, obumarłych cząstek skóry właściwej. Narasta on nieustannie od spodu, a ściera się z wierzchu. Można to zauważyć na głowie, gdzie naskórek łuszczy się i odpada, tworząc tak zwany łupież. Od uciskania naskórek twardnieje i grubieje; tym sposobem tworzą się odciski, naprzykład na nogach, lub rękach.

E. Ż.

31. lipca 1847. roku.

W północno-zachodniej stronie Lwowa, znajduje się wzgórze, na którem wznosi się pomnik w kształcie kamiennego obeliska, uwieńczony orłem białym, rozpościerającym skrzydła do lotu. Do stóp obeliska tego, co roku, w ostatnim dniu lipca, ciągną nieprzejrzane zastępy Lwowian — ozdabiają skromny ów pomnik kwiatami i wieńcami wawrzynów, poczem wznoszą modły i śpiewają hymny, błagając o wolność i szczęście Ojczyzny.

Dlaczego czynią to właśnie w tym dniu i na tem miejscu?

Dlatego, bo na tem miejscu, dnia 31. lipca 1847, roku, przestały bić dwa wielkie, waleczne serca, które Polskę tak ukochały, iż złożyły się jej w ofierze, pragnąc wywalczyć dla narodu polskiego wolność i szczęście.

Teofil Wiśniowski i Józef Kapuściński, oto imiona i nazwiska dwóch męczenników, w których piersi biły te serca.

W pierwszej połowie dziewietnastego stulecia całkiem inne panowały stosunki w zaborze austryackim, tj. w tej części Polski, którą Galicyą zowią, aniżeli dzisiaj. Wówczas Galicya nie była wcale ostoją polskości, owszem panował w niej ucisk niemniejszy jak ten, którego obecnie doznają bracia nasi w zaborze pruskim.

Szkoły, sądy, urzędy były niemieckie, krajem rządzili Niemcy i gorsi jeszcze od nich zniemczeni Czesi, którzy z upodobaniem i zaciekłą nienawiścią prześladowali wszystko co polskie. Wolność, swoboda, należały do rzeczy najsurowiej zakazanych i karanych srożej, od najcięższych zbrodni...

Wobec tego nie dziw, że Polacy zamieszkujący ówczesną Galicyę; nie mogąc jawnie, pracowali tajnie dla dobra Polski i wolności. W czasie pomiędzy rokiem 1832. a 1846. cały kraj objął tajny związek, nazwany „Stowarzyszeniem Ludu Polskiego". Duszą tego związku był Teofil Wiśniowski.

Człowiek zamożny, ukończony prawnik z egzaminem sędziowskim, gdyby był samolubem, mającym na celu tylko własne swoje materyalne dobro, mógł uchylić karku przed przemocą niemiecką i żyć w dobrobycie — ale Wiśniowski nie był zdolny do tego. On nie mógł być szczęśliwym, patrząc na niewolę narodu. To też porzucił rodzinę, dostatki i skazując się na nieustanne niebezpieczeństwo utratę życia, na nadludzkie trudy i wzruszenia, poszedł pomiędzy lud, po-

między dwory, głosząc miłość ojczyzny i wolności, ucząc co czynić trzeba, ażeby naród odzyskał wolność i niepodległość.

Nie on sam jeden to czynił, byli inni apostołowie Polski i wolności; Wiśniowski jednak był z nich najgorliwszy, najczynniejszy i najbardziej nieustraszony.

Naczelny zarząd Towarzystwa demokratycznego polskiego, zawiązanego w Paryżu, zwany „Centralizacyą“ sądząc, że praca nad ludem i w ogóle nad społeczeństwem polskiem, już należycie dojrzała, postanowił, iż dnia 21. lutego 1846. roku cały naród polski ma chwycić za broń w celu stargania więzów niewoli. Niestety, praca ta wcale dojrzałą nie była — to też w zaborze moskiewskim i pruskim lud wcale nie powstał — w Galicyi zaś dzięki piekielnym podszeptom Niemców w kilku obwodach wystąpił zbrojno przeciw ruchowi narodowemu i skalał się krwią tych, którzy mienie i życie swoje chcieli poświęcić dla jego szczęścia i wolności.

Pomimo klęski zamierzonego powstania, Wiśniowski nie zaprzestał swej pracy nad uświadomieniem ludu. W przebraniu, pod rozmaitemi nazwiskami, przebiegał dalej powiaty wschodniej Galicyi, głosząc słowa miłości i poświęcenia, Aż we wsi Majdan Wielki, znalazł się podły człowiek, który złakomiwszy się na 2000 Koron nagrody, wyznaczonej za pochwycenie apostoła wolności, jak Judasz Iskaryota wydał Wiśniowskiego. Jak Judasz nie pocieszył się zbrodniczym zarobkiem, gdyż dręczony wyrzutami sumienia, torem Iskaryoty, obwiesił się na suchej wierzbie. Nie pomogło to już jednak Wiśniowskiemu, który stawiony przed sąd niemiecki we Lwowie, po długich mękach i indagacyach, skazany na śmierć, skonał na szubienicy dnia 31. lipca 1847. roku na tem właśnie miejscu, na którym obecnie wznosi się ów pomnik uwieńczony orłem białym u szczytu. Skonał jak męczennik, żegnając świat ten okrzykiem: „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Obok niego zawisł na szubienicy drugi męczennik — mężny i nieustraszony Józef Kapuściński, który także długo i gorliwie pracował w szeregach członków „Stowarzyszenia Ludu Polskiego“, a dnia 18. lutego 1846. należał do wykonawców wyroku na Kasprze Marklu, burmistrzu Pilzna, ukaranym śmiercią za podburzanie okolicznych włościan i namawianie ich do rzezi.

Zadanie śmierci Wiśniowskiemu i Kapuścińskiemu miało na celu rzucenie postrachu na ludność polską i odwiedzenie jej od dążenia do wolności i niepodległości; wywarło jednak wprost przeciwne wrażenie i posłużyło właśnie do rozbudzenia uczuć patryotycznych, do wzmocnienia miłości ku Polsce i wolności — bo krew bohaterów i męczenników, nigdy nie idzie na marne.

Ostap.

Pan Trepka

Na początku panowania Augusta II. żył w Rawskiem, Warszycki wojewoda Rawski, pan obszernych włości, światły ale głośny z swoich dziwactw. Miał puhar srebrny, ozdobiony kosztownemi medalami, a objętości jednego garnca. Ogłasza tedy, że kto go spełni nie odkładając od ust, ten go otrzyma w darze, ale kto się na niego porwie, a nie dopełni warunków, pięćdziesiąt batogów zamiast daru otrzyma. Volenti non fit injuria. Wiele szlachty do tego zamku przyjeżdżało, prosili o pokazanie puhara, ale każdy który nań spojrzał, zaniechał uciążliwego doświadczenia, nie dowierzając sobie. I tak od daty ogłoszenia minął rok, że pod jego koniec już szlachta zaprzestała się stawić, a puhar jak był, tak i został własnością wojewody.

Aż razu jednego, podczas gdy siedział na ganku zamkowym, otoczony swoimi dworzanami, widzi jak zajeżdża na dziedziniec bryka, a z niej wysiada szlachcic nieznajomy, z li-

tym pasem, w porządnym kontuszu, z pod którego wyglądały karmazynowe hajdawery. Zbliża się do wojewody, nizko mu się ukłonił. Wojewoda mu się odkłonił. Spojrzeli sobie w oczy. Gospodarz groźnie, gość pokornie. Wojewoda widzi szlachcica nizkiego wzrostu, trędowatego, z plecami nadzwyczajnej szerokości, z brzuchem odętym, jednem słowem z tem wszystkiem co znamionuje potężnego szermierza kielichowego. Gospodarz pierwszy przerwał milczenie, odzywając się: „Kłaniam się waszeci, i proszę go by mię raczył oświecić, kogo mam zaszczyt witać w moim domu". — Jestem szlachcic z ziemi Orszańskiej, nazywam się Trepka". — I cóż waszeci naprowadziło w nasze strony? — Słyszałem o pewnym puharze JW. Pana, radłbym go widział i spróbował na nim moję siłę. — Ale czy wiesz Waść, jakie go czekają warunki, gdybyś się porwał, a niedotrzymał placu? — A wiem, wiem o wszystkiem JW. Panie, proszę o pokazanie puhara. – Przyniesiono puhar; ten widok pana Trepki nie odstraszył. „Staję rzekł, do popisu Jaśnie Oświecony wojewodo, na rozkaz pański". Wojewodzie żal się zrobiło, bo przewidział, że ulubiony puchar przejdzie w obce ręce. powstał i odszedł na stronę z swoim piwnicznym. Mości panie, powiedział, niema wątpliwości, dość okiem rzucić na tego utrapionego Litwina, żeby być pewnym, że nie garniec ale dwa może bez odetchnienia wlać w gardło. Zrób więc jaką sztukę, żeby mu się nie udało. mniejsza o batogi, o te obstawać nie myślę, ale przynajmniej puhar ocalę, bo szkoda go utracić".

Piwniczny takiego używa fortelu: przyczepia na szpagacie mysz do sztyfcika będącego na dnie puhara. I napełnia go wytrawnym węgrzynem. Pan Trepka w oburącz podnosi puhar, otworzywszy ogromne victum i leje wino w gardło jeszcze przestronniejsze, jakby w beczkę. Mysz wpada mu w gębę, on bynajmniej tem się nie zraża mysz połyka, odkąsiwszy szpagat, i aż do ostatniej kropli wina przelewa w gardło, tak że próżnym puharem uderzył po łysinie. „Jaśnie Wielmożny Panie, odezwał się tryumfująco bohater, puhar ten jest moim. A waść, dodał obracając się do piwnicznego, kiedy masz powierzone sobie tak dobre wino, pilnuj odtąd, żeby muchy do niego przystępu nie miały."

Jak matka powinna pomagać dziecku uczęszczającemu do szkoły. 1. Wstawać wczas rano, ażeby dzieciom swym przygotować wszystko, co potrzebne do tego, by one posilone, należycie usposobione do szkoły przyjść mogły — bowiem z twarzy dziecka wyczytać zaraz można, gdy ono należycie śniadania nie zjadło, lub przed nauką się rozbawiło. Brakuje mu wówczas uwagi i potrzebnego do skupionej pracy usposobienia, przez co często nietylko pierwsze pół godziny, ale całe przedpołudnie dla nauki jest stracone.

2. Przyzwyczajać swoje dzieci do ścisłego porządku i przestrzegać, ażeby dzieci po powrocie ze szkoły do domu, książki i ubrania w swojem miejscu składały, a wówczas obudzi się w nich zamiłowanie porządku, które będzie dla nich radością i potrzebą życia. Z porządkiem zewnętrznym łączy się ściśle równowaga wewnętrzna. Roztargnienie, zapomnienie, nieład w całej postaci, złe nałogi tak często u dzieci spotykane, usuwa się nie tyle przez częste karanie, ile przez przyzwyczajanie do porządku i punktualności. Zabawa i praca powinny być tak uregulowane, ażeby nie jedna przed lub podczas drugiej, ale każda o swej ściśle oznaczonej porze się odbywała. Z zamiłowaniem porządku łączy się samo przez się poczucie obowiązku i zadowolenia.

3. Pod względem wymagań stawianych dzieciom nie zapominać o swojej własnej młodości. Wymagania, jakie się stawia młodzieży, bynajmniej nie stają się mniejsze — na tem polu współzawodnictwo zaostrzyło

do tego, by wymagania te na wszystkich stopniach ograniczyć. Nie powinno się też nigdy lekkomyślnie za wiele od sił dziecka wymagać. Rzut oka na własną młodość, własne wady powinien w tej mierze skłonić nas do łagodności i wyrozumiałości. Kto więcej od dzieci swych wymaga, niż sam w tym wieku był w stanie zdziałać, jest niesprawiedliwy i często ponosi winę, że w dziecku budzi się uczucie niezadowolenia i niepokoju. Niemniej ten, kto więcej wymaga od dziecka, aniżeli ono pomimo dobrych chęci zdziałać może, jest nierozsądny, krótko-widzący i niszczy często najzdrowsze zarodki swobodnego rozwoju dziecka. To też wiele miłości i rozumu trzeba, ażeby umieć ocenić zdolności dziecka, zauważyć jego skłonności i pokierować na właściwą drogę.

4. Cielesne, duchowe i religijno-moralne wychowanie naszych dzieci, powinno być naszem pierwszem i świętem zajęciem. Ojca często tak zatrudniają zawodowe prace że w zwykłych troskach i kłopotach z wychowaniem dzieci połączonych nie może brać należytego udziału — a wówczas samo jego zainteresowanie się wszystkiem co się do dzieci odnosi i powaga jego wystarczyć musi. Bez porównania więcej może matka poświęcić się dzieciom. To też nie oglądaj się matko za różnorodnemi zabawami czy to dla własnej przyjemości czy też dla dobra cierpiącej ludzkości, lecz przedewszystkiem spełniaj twój najbliższy i najświętszy obowiązek t. j. wychowanie twych dzieci, które żadną miarą dla innych celów cierpieć nie powinno. Każdy doświadczony nauczyciel lub nauczycielka odróżni natychmiast uczni, których wychowanie jest zaniedbane, lub obcym osobom powierzone od tych szczęśliwych, którzy pod pełnym i troskliwym dozorem rodziców się wychowują. Zamiłowanie prawdy, ten nieodzowny warunek uczciwego charakteru musi być zaszczepiony w duszę dziecka przykładem rodziców jeżeli ma się stać podstawą przyszłego jego życia.

Przy końcu feryi szkolnych. (Kilka słów do gospodyń kółkowych). Zbliża się koniec wakacyi szkolnych i gosposie nasze muszą już myśleć o wyprawie dziatwy do szkoły. Potrzeba myśleć o tej dziatwie, co w domu zostaje, by w miejscu chodziła do szkoły, ale więcej jeszcze trzeba pamiętać o tej, którą się wyprawia do miasta. Gosposie kółkowe powinny przy tem służyć za wzór innym gosposiom, bo na nie są zwrócone oczy tych innych, a także w mieście poznać powinni, która matka należy do kółkowych. Więc spieszyć się teraz trzeba, by odzież dziatwy była w porządku, bo przez wakacye niechętnie się ją szanuje i wiele jej poniszczy.

Więc odzież o ile nie nowa, musi być d o b r z e n a p r a w i o n a i w y ł a t a n a, a p l a m y muszą być wyczyszczone. Nauczyć też dzieci potrzeba, jak utrzymywać o b u w i e, by było dobre, i nie darło się. Każde dziecko oprócz bielizny, odzieży, obuwia i książek powinno być zaopatrzone jeszcze w inne potrzebne rzeczy, a więc trzeba postarać się o r z e m y c z e k do związania książek i zeszytów, aby ich nie gubiły, trzeba dać dziecku szkolnemu w pudełeczku i g ł y, n i c i białe i czarne, g u z i k i i g u z i c z k i do bielizny i to bez różnicy płci. Chłopaczki jak i dziewczęta powinni umieć drobne uszkodzenia odzieży i bielizny same sobie naprawiać.

Należy dalej dać dzieciom dobrą l a m p ę do nauki, s z c z o t k ę do odzieży i obuwia, dalej s z c z o t e c z k ę do zębów i twardą ryżową szczotkę małą d o m y c i a r ą k (wszystko to niezbyt drogie, a bardzo potrzebne). Każde z dzieci powinno mieć dokładny spis tego wszystkiego, co z domu zabiera i to w dwu egzemplarzach, jeden spis dla siebie, a drugi dla gospodyni u której będzie mieszkać.

Bardzo ważną jest rzeczą dobre umieszczenie ucznia lub uczenicy. — O tem także gosposia musi pomyśleć, bo ojcowie rzadko na to mają dosyć czasu i powinno się im troski zmniejszyć.

Inteligentne społeczeństwo polskie spostrzegło, jak ważnem jest dla każdego narodu wychowanie ludu. Dziś całe szeregi ludzi myślących z szerokich warstw pracuje, oszczędza i zdobywa wiele dla ludu. Powstają po wszystkich większych miastach t. zw. bursy, zakłady wychowawcze dla młodzieży niezamożnych rodziców, a głównie dla naszego ludu. Do tych przedewszystkiem powinna się zwrócić gosposia i o nich spiesznie zasięgnąć wiadomości. W bursach, zakładach prowadzonych przez zacne towarzystwa miejskie, znajdą włościanie dla swych dzieci najlepsze, najpewniejsze, zarazem najtańsze umieszczenie. Trzeba się tylko postarać zaraz o potrzebne świadectwa. Świadectwa te są zwykle: metryka chrztu, ostatnie świadectwo szkolne, świadectwo ubóstwa rodziców. Świadectwo ubóstwa (wolne od stempla), napisze proboszcz miejscowy, trzeba je też podpisać w gminie. Zwykle zarząd bursy żąda też od rodziców świadectwa lekarskiego o szczepieniu ospy (wolne od stempla), to napisze lekarz, wreszcie oświadczenie co do opłaty w bursie. Gdy umieszczenie dziecka w bursie nie jest możliwe, rozglądnąć się należy najprzód za umieszczeniem w poczciwym zacnym, choć skromnym domu. Najlepiej, gdy gosposia jeżeli może, najprzód sama pojedzie do miasta, rozpyta się i rozglądnie, gdzieby dobrze umieścić dziecko. Nie powinno się żałować pieniędzy na dobre umieszczenie, gdzieby i ciało znalazło zdrowe mieszkanie i zdrową żywność, a dusza nie była narażoną na zepsucie. Ile możności powinny być dzieci znajomych rodziców razem pomieszczone, bo tak łatwiejsza kontrola i dozór. Gosposia też powinna się postarać i o książki szkolne. Gdzie staranna dyrekcya szkoły, tam dziś dzieje się tak, że dzieci zamożniejszych rodziców oddają swoje książki szkolne do zarządu szkoły, a ten rozdaje je niezamożnym uczniom lub uczenicom. Więc o takie książki postarać się należy wcześnie, inaczej trzeba je kupić, o ile możności u uczniów, którzy idą do wyższej klasy. Jednak wszystkie przybory szkolne nabywać dopiero wtedy, gdy się w szkole sprawdzi, że są one ważne (przepisane) i przeznaczone na bieżący rok szkolny.

Niechże nareszcie dziateczki wasze, gosposie kółkowe, rozpoczynają i skończą szczęśliwie ten nowy rok szkolny.

ROZMAITOŚCI.

GWIŻDŻ.

O serce, serce ty moje,
Nieszczęsne serce człowieka!
Cokolwiek dzisiaj ukochasz,
Jutro przed tobą ucieka.

Daremne wszystkie zabiegi
I prośby próżne bez skutku,
Pieśń jedna cię nie poniecha
Głucha milcząca, pieśń smutku.

Walka Niemców z Polakami w Ameryce. Wychodząca w Chicago „Zgoda“, organ Związku narodowego, donosi z West Hammond w stanie Illinois:

Po długiej i zaciętej walce w sądach, obywatele w West Hammond przeważnie Polacy, odnieśli zwycięstwo, bo głosowaniem większość obywateli postanowiła, że miejscowość ta, dotąd wioska, ma być zamieniona na miasto i otrzymać inną formę rządu. Już raz tam zdecydowano głosami zamianę wioski na miasto, lecz Niemcy podnieceni tem, że urzędnikami zostali wyłącznie Polacy, udali się do sądu i na podstawie technicznych niedokładności nie pozwolili przemienić wioski na miasto, skutkiem czego i urzędników Polaków usunęli z urzędów. Polacy jednak nie dali się zbić z tropu, zarządzili ponowne formalne głosowanie i Niemców pobili na głowę. Zapewne usuniętych przedtem urzędników Polaków przywrócą nasi do władzy, ku wielkiemu utrapieniu Niemców i „ajryszów“.

Praca kobiet na Górnym Slązku. Nigdzie w granicach państwa niemieckiego nie zatrudniają kobiet w ciężkiej pracy po kopalniach. Dzieje się to tylko na Górnym Śląsku. Były czasy, że tam kobietom i pod ziemią kazano pracować, a czasy te nie są zbyt jeszcze odległe. Dziś pracują kobiety na wierzchu i to nie tylko przy lekkiej pracy, ale pchają wózki do szybu, pchają duże wozy kolejowe, pracują na zwałach przy seperacyi itd. słowem wykonują pracę, którą gdzieindziej wykonują mężczyźni. A liczba tych kobiet pracujących po kopalniach jest znaczna. W 1908. roku zatrudnionych było po kopalniach w Prusach ogółem 10.174, a w 1909. roku 10.480 kobiet. Z tych miały od lat 16 do 21 w 1908. roku 4.671, a w roku 1909. 4.930. po nad lat 21 miało w 1908. r. 5.503 a w 1909. r. 5.550 kobiet. Z wyżej podanej ogólnej liczby kobiet pracujących przypadało w roku 1908. na Górny Ślązk 9.028 w 1909. r. 9.386. To znaczy, że wyłącznie Górny Śląsk zatrudniał w ciężkiej pracy kobiety, bo reszta kobiet, zatrudniona w innych zawodach górniczych, zajmowała się usługami osobistemi lub czyszczeniem biur. W 1909. roku w górnictwie na Górnym Ślązku zatrudniano 166.661 osób 5.6% tej liczby stanowią więc kobiety. Średni zarobek dzienny tych kobiet, pracujących po kopalniach, wynosił 1900. roku 1.11mk. w 1906. r. 1.17 mk. a w 1909 r. 1.26 mk. Według uchwał parlamentu praca kobiet ma ustać z dniem 1 kwietnia 1915. r.

Wpisy do polskiej Szkoły górniczej w Dąbrowie. (Śląsk austr.) W pierwszych dniach września br. rozpoczyna się w polskiej Szkole górniczej w Dąbrowie na Śląsku austr. kurs przygotowawczy.

Na kurs przygotowawczy mogą być przyjęci tylko tacy robotnicy kopalniani, którzy mają 18 do 28 lat i wykażą się conajmniej dwuletnią praktyką, odbytą w kopalniach Jeżeli kandydat odbył dwuletnią praktykę w kopalniach rudy, wosku ziemnego lub węgla brunatnego, w takim razie wystarcza sześciomiesięczna praktyka w kopalniach węgla kamiennego. Przebieg praktyki może doznać przerwy z powodu służby wojskowej lub choroby, jednak czas trwania tychże nie wlicza się do unormowanego czasu praktyki.

Kandydaci czyniący zadość tym wymaganiom mogą być przyjęci na kurs przygotowawczy szkoły, jeżeli posiadają:

a) ukończoną z dobrym postępem szkołę ludową i złożą egzamin wstępny, lub

b) ukończone 4 klasy szkół średnich, lub zupełną szkołę wydziałową.

Egzamin wstępny na kurs przygotowawczy obejmuje następujące przedmioty: 1) język polski 2) język niemiecki 3) arytmetykę, a to w zakresie egzaminu wstępnego do gimnazyum lub szkół realnych.

Podanie o przyjęcie na ten kurs napisane własnoręcznie, zawierające dokładny adres kandydata i zaopatrzone w metrykę chrztu, świadectwa szkolne, świadectwa z praktyki lub książkę robotniczą, jakoteż zaświadczenie odnośnej władzy, że kandydat (jego rodzice lub opiekunowie) posiadają środki pozwalające na to, żeby utrzymać się w szkole przez przeciąg dwóch lat nauki bez równoczesnej pracy w kopalni, należy listem poleconym (rekomendowanym) wnieść najpóźniej do 15. sierpnia br. na ręce podpisanej Dyrekcyi szkoły. Po upływie pewnego czasu otrzyma kandydat odpowiedź, czy do szkoły może być przyjęty i kiedy ma się zgłosić do egzaminu wstępnego, który odbędzie się w pierwszych dniach września.

Nauka w szkole jest bezpłatna. Równoczesna praca w kopalni jest wykluczona.

Przy szkole istnieje internat obowiązkowy dla uczniów zamiejscowych, w którym opłata za mieszkanie, opał, światło, śniadanie i obiad wynosi 35 koron miesięcznie, płatnych z góry.

Z powodu większej liczby zgłaszających się kandydatów, na stosunkowo nie wiele miejsc wolnych, mają pierwszeństwo starsi przed młodszymi, zdolniejsi przed mniej zdolnymi

i poleceni, przez Zarządy kopalń, przed prywatnymi

Wszelkie korespondencye należy adresować: Dyrekcya szkoły górniczej Dąbrowa (Śląsk austr.) Austrya.

Wykopalisko przedhistoryczne. Jak już doniósł telegraf, na wyspach Alandzkich natrafiono na niezmiernie ciekawy grobowiec zawierający dobrze zachowany szkielet człowieka i dzban z resztkami pożywienia. Ponieważ w jaskini tej znaleziono topory i inne instrumenty wyrobione z kamienia, nie ulega wątpliwości, że grobowiec odnosi się do bardzo odległej przeszłości, mianowicie do okresu około 3000 przed narodzeniem Chrystusa.

Polscy fermerzy w Ameryce. Pisma amerykańskie donoszą, że niedawno na odbytem zjeździe fermerów w Massachusets, w którym między innemi brało udział 200 gospodarzy polskich, jeden z mowców, dr. Tiepper, po omówieniu zasług względem Stanów Zjednoczonych naszych bohaterów Kościuszki i Pułaskiego, oraz zaznaczywszy, że Polak, Jan z Kolna, na 16 lat przed Kolumbem odkrył brzegi Ameryki, mianowicie Labrador, przeszedł do obecnej chwili i stwierdził olbrzymią zasługę roboczych rąk polskich w przemyśle, zwłaszcza w kopalniach które są wprost zlane krwią ofiar polskich. Dalej podniósł wysoką wartość 7,000 ferm polskich, idealnie utrzymywanych. Fermy te dają pracę 600,000 ludziom, a wpływ fermerstwa polskiego daje się odczuwać w całych Stanach Zjednoczonych. Wreszcie podniósł, że Polacy uszlachetnili w Ameryce uprawę roli, za co należy się im ogromne uznanie.

Przysięga dzieci. Ciekawy ze względu na pedagogikę amerykańską szczegół znajdujemy w jednym z ostatnich numerów „New Jork Amerikan". Pismo to podaje tekst przysięgi, jaką przed niedawnym czasem złożyć musieli wszyscy uczniowie w szkołach Stanów Zjednoczonych. Treść tego aktu brzmi jak następuje:

„Przysięgam, że nie będę samowolnie niszczył drzew ani kwiatów, przyrzekam uroczyście, że nie będę spluwał na podłogę tramwaju, pokoju szkolnego i wogóle jakiegokolwiek gmachu publicznego; nie będę nigdy wyrzucał papieru lub resztek jedzenia na ulicę, w parku lub w miejscu publicznem; będę zawsze i względem każdego człowieka grzeczny; będę opiekował się ptakami; będę szanował cudzą własność w równej mierze, jakbym dbał o swoją, przyrzekam być wreszcie wprawym obywatelem państwa." Obok przepisów wynikających z miłości przyrody, którą szkoła amerykańska przedewszystkiem zaszczepia w sercach dziecinnych, podsuwają praktyczni nauczyciele myśli głębsze, które w dziecku od lat najmłodszych mają wyrabiać poczucie obowiązków obywatelskich.

Niezwykły wypadek opisują pisma amerykańskie. Wypadek ów zdarzył się niedawno temu w stanie Florydzie, w tamtejszym kościele protestanckim. Gdy w niedzielę zeszli się wierni na nabożeństwo i pastor, wszedłszy na ambonę, rozpoczął kazanie, naraz wśród uroczystej ciszy rozległy się okrzyki przerażenia „Wąż jadowity! wąż jadowity!" I istotnie, ogromny wąż, który widać szczeliną drewnianej świątyni wkradł się do wnętrza, pełzał szybko, rozjuszony, samym środkiem podłogi kościelnej. Najbliżsi ludzie obaczywszy węża, oniemieli z przerażenia, w dalszych częściach kościoła zapanował straszny popłoch. Wszystko struchlało z trwogi. Wreszcie jeden z mężczyzn, uzbrojony w żelazną łopatę, rzucił się na gada, a drugi tymczasem, wyciągnąwszy rewolwer, celnym strzałem w łeb, położył go trupem. Naturalnie, że po tym strasznym popłochu o dalszym nabożeństwie nie było mowy i przerażeni wierni rozbiegli się do domów.

Dodać należy, że Floryda należy do tych prowincyi Stanów Zjednoczonych, które roją się od dzikich zwierząt i jadowitych poczwar. Nawet przechadzając się po bruku tamtejszych miast, nierzadko można być napadnię-

tym przez jakieś dzikie zwierzę. To też nie dziw, iż mieszkańcy mają się wciąż na baczności i w każdej chwili przygotowani są do walki z niebezpiecznym wrogiem, nawet do kościoła, chadzają uzbrojeni w rewolwery.

Złe czasy w bogatym kraju. Z Ameryki piszą o coraz trudniejszym położeniu robotników tamtejszych. W fabrykach i w większych przedsiębiorstwach coraz więcej znajduje się rąk do pracy; przychodzą do wielkich miast ludzie ze wsi, a właściwie z farmów, urodzeni w Ameryce, którym nie podoba się praca w roli. Szukają oni zajęcia po fabrykach, bo myślą, że tam praca łatwiejsza i łatwiej o gotówkę, na którą w gospodarstwie długo muszą czekać. Dalej, przeważna część wychodźców, choć w domu pracowała na roli, w Ameryce szuka zatrudnienia w przemyśle, tak, że tam już podaż rąk do pracy jest o wiele większa, aniżeli popyt. Z powodu tego pracodawcy obniżają coraz to więcej płacę, a choć złączeni w związki robotnicy urządzają strajki nie wiele to fabrykantom szkodzi. Bo najpierw mają wobec wielkiej ilości robotnika wielką ilość nagromadzoną swoich wyrobów i mogą spokojnie czekać strajku; a potem jest wielu robotników, nie połączonych w związki, którzy w razie strajku do pracy się zgłaszają i pracę przyjmują. Mimo prześladowań tych „łamistrajków“ ze strony strajkujących rzadko, który strajk uwieńczony jest dla robotników pomyślnym skutkiem, gdyż coraz to nowi, napływający robotnicy gotowi przyjąć pracę nawet na bardzo ciężkich warunkach.

Nowe prześladowanie Polaków w Rosyi. Naczelnik cesarskiego domu podrzutków, generał Brock, wydał rozporządzenie, zabraniające porozumiewania się tak lekarzom, jak i personalowi z dziećmi polskiemi w języku ojczystym. Nowa ta szykana daje się dotkliwie odczuwać, gdyż w wspomnianym domu podrzutków znajduje się wiele dzieci polskich.

Aresztowanie handlarza żywego towaru. — Z Czerniowiec telegrafują: Aresztowano tu amerykańskiego handlarza żywego towaru, Sema Ramsana z Filadelfii. Aresztowanie nastąpiło w chwili, gdy Ramsan chciał wywieźć 15 dziewcząt ze sobą.

Rychła ostra zima? Według twierdzenia starych i doświadczonych bartników, można się w tym roku spodziewać tęgiej i rychłej zimy. Twierdzenia swoje opierają oni na tem, że pszczoły bardzo rychło zabrały się do przygotowania swoich zimowych leży. Wszystkie zbyteczne otwory w ulach zalepiają na gwałt. Górale zakopiańscy także przewidują ostrą i wczesną zimę.

Szkolnictwo czeskie na Sląsku. Z Rychwałdu piszą nam: Od lat kilku istnieją w tutejszej gminie rolniczo-przemysłowej dwie publiczne szkoły polskie i dwie czeskie prywatne. Ponieważ polski wydział gminny z rozmaitych ważnych powodów prywatnych szkół czeskich na etat gminny przyjąć bez zastrzeżeń nie może, dlatego szkoły te czeskie stanowią jedną z głównych przyczyn namiętnego sporu czesko-polskiego na Śląsku. Rychwałd jest terytoryalnie bardzo rozległą gminą, dlatego Czesi, chcąc zamarkować czeskość gminy, przystąpili obecnie do budowy czeskiej szkoły. — W polskiej rdzennie gminie będą tedy trzy prywatne czeskie szkoły

Kary za chrzest. Pisma warszawskie donoszą: Do tej pory przy rozstrzyganiu spraw sądowych za chrzest dzieci w małżeństwach mieszanych według obrządku katolickiego, sądy na Chełmszczyźnie karały przeważnie księży. Obecnie kary takie, jak miesięczny areszt w fortecy, spadają i na rodziców.

Szczęśliwa wróżba dla rolników. Dzienniki warszawskie donoszą: We wsi Bodrechów, włościanin Czuba znalazł na swojem polu osobliwy kłos żyta. Na jednym źdźble było 7 kłosów, a wszystkie były pełne ziarna. Lud z tego wróży, że będziemy mieli 7 lat urodzaju.

Kobiety w straży pożarnej. Z Piotrkowa donoszą: W Rosprzy, w gubernii

piotrkowskiej, założono straż pożarną, do której należą i kobiety. Biorą one stały udział w ćwiczeniach straży, pełniąc przeważnie funkcye sygnalistek.

Hotel złodziejski w grobowcu. Ze Lwowa donoszą: Od dłuższego czasu grasowały za rogatką stryjską dwie bandy rabusiów, nożowców i awanturników, dając się dobrze we znaki podmiejskiej ludności. Dopiero onegdaj zdołano wykryć ich kryjówki. Jedna grupa, jak się okazało, urządziła sobie schron w głębinie, osłonionej zaroślami, koło szkoły kadeckiej, druga zaś, złożona z 4 łotrów, urządziła sobie „hotelik" w jednym z opuszczonych grobowców na cmentarzu stryjskim.

„Hotel" ten wskazała policyi kochanka jednego z bandytów i zaprowadziła doń agenta Skoczylasa z żołnierzami. Romantycznych rabusiów zastano śpiących w obszernym grobowcu. „Mieszkanie" to, urządzone było dość wygodnie, zauważono nawet ślady firanek u krat grobowca, całość robiła wrażenie pokoju w ostatniorzędnym hotelu Bandyci byli nieco zdziwieni wkroczeniem władzy, jednakże dali się bez oporu odstawić do aresztu.

„**Wykaz prasy polskiej**" II. wydanie przysposabia p. **A. Czarnowski w Berlinie, Weissenburgerstr. 27** — a mianowicie na uczczenie roku bieżącego, jako jubileuszowego prasy polskiej, roku 250, rocznicy narodzin pierwszego polskiego pisma peryodycznego. Wykaz ten będzie rozłożony na 13 działów, stosownie do treśc i kierunku pism. Ażeby wykaz ten mógł być jak najdokładniejszy, wydawnictwo uprasza, aby szczególnie nowsze pisma, dotąd mniej znane i nie wymienione w I. wydaniu „Wykazu", raczyły nadesłać numer okazowy i równocześnie zażądały odnośnego formularza do wypełnienia.

Powodzie. Z Kosowa donoszą: W początkach lipca nawiedziła powiat kosowski straszna powódź. Obecnie kilkudniowe, bez przerwy trwające deszcze, spowodowały ponowne wystąpienie wód z łożysk obu Czeremoszów, Prutu i ich dopływów. Wody w tych górskich nieuregulowanych rzekach i potokach podniosły się 3 do 4 m. ponad zwykły stan normalny. Wartkie ich prądy, zrywając nadbrzeżne grunta, unoszą ze sobą resztę uratowanego mienia, dobytku i plonów tej na wskróś biednej ludności górskiej, Obecną klęskę powodziową powiększa fakt, że wskutek przerwania komunikacyi dowóz żywności zaraz po pierwszej powodzi stał się wprost niemożliwym; ceny podskoczyły o 200 do 250 %. Ludność górska ginie z głodu, bo nawet przenoszenie żywności górskiemi, stromemi i niewygodnemi ścieżkami napotyka na nieprzezwyciężone trudności. Straszny obraz zniszczenia i nędzy, obawa głodu i chorób, a jak słuchy dochodzą, miał w niektórych gminach wybuchnąć tyfus brzuszny. Obraz nędzy tem straszliwszy, jeżeli się zważy, że bydło w połoninach i prawie we wszystkich gminach powiatu dotknięte jest „pryszczycą".

Ulewy i grady. Z Cieszanowa donoszą: Do klęski pryszczycy, która panuje w powiecie, dołącza się ustawiczny deszcz, burze połączone z niebywałymi gradami. Dnia 9. bm. o godz.3 i pół spadł grad we wsi Nowe Sioło tak duży, jak orzechy włoskie, a zasypał pola na 3 cm. wysokości. Padał wprawdzie tylko około 5 minut, ale zniszczył doszczętnie wszystko, co było na polu.

Tragiczna zabawa dzieci. Niedawno w samo południe bawiły się dzieci we Lwowie na ul. Snopkowskiej. W czasie zabawy nasypały do rowu niegaszonego wapna, na które zwaliły większą ilość ziemi, poczem zlały to wszystko obficie wodą. Naraz, wskutek działania wody, wapno zaczęło się gasić, a powstałe przez to gazy spowodowały wybuch, którego ofiarą padł 7-letni chłopczyk Jan Lewaszewski. Nagle wytrysłe wapno wypaliło mu zupełnie oczy. Reszta dzieci oprócz strachu nie doznała poważniejszych obrażeń.

— **Upały** wystąpiły w całej środkowej Europie ze wznowioną siłą. W Niemczech

zmarło wiele osób z powodu upału. W Paryżu wzrosła ogromnie śmiertelność wskutek gorąca. Od 14 dni umiera dziennie 220 do 250 osób, podczas gdy w innych latach w tym samym czasie śmiertelność była o połowę mniejsza. Z powodu nadmiaru pracy służba chowająca zmarłych zastrejkowała. W wielu miejscowościach w Europie palą się lasy. Największy taki pożar wybuchł w Franzensfeste w Tyrolu, który wyrządził szkody na przeszło 2 miliony koron. Dopiero wojsko zdołało ogień opanować, przez wycięcie lasu w długości przeszło 3 km. Wszędzie daje się uczuwać brak wody, wskutek czego pożarów nie można gasić. Posucha zaszkodziła bardzo znacznie ziemniakom kukurudzy i burakom cukrowym. Obawiać się należy, że cukier bardzo podrożeje. Wobec braku zaś paszy zachodzi obawa zmniejszenia się stanu bydła.

— **Straty wskutek upałów.** Z powodu podzwrotnikowych upałów w ostatnich dniach poniósł handel bydła ogromne straty. Podczas transportu koleją żelazną padło dużo trzody chlewnej. Z transportu do Norymbergii z północnych Niemiec padło w drodze 118 świń, w przesyłce ze Słupska na Pomorzu znaleziono w Heidelbergu i Manheimie około 300 sztuk nieżywych świń. Z targowisk z Karlsruhe, Sztutgardzie, Heilbronie i Monachium donoszą o przybyciu na miejsce mnóstwa nieżywych świń. W Nowem mieście n. H. znalazło się w transporcie 70 nieżywych; w Kolonii w transporcie z Holsztynu, wschodniej Fryzyi i Hanoweru 317 szt. a w Wisbadenie było w jednym transporcie 56 nieżywych. Liczbę padłych w ostatnich trzech dniach skutkiem gorąca świń w obrębie południowych Niemiec można przyjąć najmniej na 1000. Z Barmen donoszą, że w transporcie z Hamburga zginęło 58 świń pierwszorzędnej jakości. W niewielu tylko przypadkach przypisać można winę przepełnieniu wagonów ze strony wysyłających.

Kółka rolnicze. Zarząd główny Kółek rolniczych wydał — jak co roku przed Radą ogólną — sprawozdanie. Warto je przeczytać od deski do deski — kto je ma lub dostać może w swojem Kółku rolniczem.

Kółka rolnicze po 28 latach działalności — to instytucya wielka, potężna. 1535 Kółek w kraju, 65.815 członków, 10.700 zebrań, 77.164 książek w czytelniach, 889 sklepów, 306 straży pożarnych, domy wartości 1,128.476 koron — oto cyfry, które wiele mówią!

Kółka rolnicze dwa mają główne cele: podnieść oświatę rolniczą i zorganizować handel włościański. Jeżeli Kółka rolnicze oba te cele spełnią, to wypędzą ze wsi biedę.

Dzieło nieskończone jeszcze, ale pięknie rozpoczęte. Szczególniej dział handlowy przyniósł w latach ostatnich duże postępy. W „Sprawozdaniu“ czytamy, że w r. 1910 istniało 24 składnic towarów. Przez kasy tych składnic przeszło 5,918.100 koron (blizko 6 milionów!) — towarów zakupiły za 2,665.924 koron. Zajętych w składnicach stale było osób 134. A dodać trzeba, że przed 1908 r. istniało tylko 10 składnic.

Biuro handlowe przy Zarządzie głównym rozwija się również znakomicie. Agencya Zarządu zamówiła w fabrykach i dostarczyła odbiorcom towaru za **1,112.268** koron, głównie cukru, mąki, słoniny, wina, nafty, kawy i mydła. Coraz więcej starają się Kółka zamawiać towar przez Zarząd główny.

Rosną jak grzyby po deszczu nowe placówki handlowe, nowe sklepy i nowe składnice. Jest zapał do ich tworzenia, jest wiara w ich rozwój, są trwalsze i zdrowsze, niż były przed 10 laty, podstawy ich powstania. Życzyć też i Zarządowi głównemu i składnicom i Kółkom należy, aby śmiało kroczyły w tym dziale spółkowego handlu naprzód — co więcej, aby dawały już dzisiaj początek i zachętę do nowych ognisk przemysłowych. Jeśli przy Kółku może powstać sklep, składnica — to dlaczegóż z grona członków Kółka niema wyjść spółka do założenia fabryki, na początek niewielkiej. Dlaczego Kółko niema się zająć zgromadzeniem fun-

duszów, zebraniem udziałów! Sprawa to niewątpliwie trudna, ale tak samo możliwa jak utworzenie składnicy czy sklepu. Głowa na karku, rozum w głowie, a odwaga w sercu — to i z małej rzeczy wielkie dzieło powstać może. Patrzmy na Albigową. Z niczego ma dziś: młyn, cegielnię, koszykarnię, szkołę gospodyń wiejskich i sławę w świecie całym.

Więc, gdy w dniach 22. i 23. sierpnia zjedziemy się w Przemyślu na ogólną Radę, zastanówmy się nad dalszymi środkami wspólnej pracy, obliczmy siły nasze, zliczmy potrzeby — a potem do pracy. Wyniki dotychczasowe zachęcają nas do tego.

We Francyi tak jak i u nas deszcze przerwały dnie upalne, które się dały we znaki szczególniej bydłu, pozbawiając je pokarmu na pastwiskach

Urodzaje zdają się być wszędzie dobre, chociaż we Francyi, na Litwie i w Rosyi od upałów ucierpiały silnie owsy.

U nas zbyt spieszą niektórzy hodowcy z wyprzedażą bydła. Coprawda ilość paszy (traw i koniczyn) jest mała, lecz rok obecny obfituje w słomę i ziarno, przypuszczać tedy można, że pasze treściwe nie będą drogie, a obfitość dobrej słomy i wielkie ilości plew dadzą możność dostatecznego utrzymania bydła, przy dodatku pasz treściwych i zmniejszonej ilości traw i koniczyn, skutkiem lepszego składu odżywczego tych roślin.

Po ostatnich deszczach rośliny okopowe zaczną się silnie rozwijać i chociaż będzie ich mniej na morgu, to jednak wartość odżywcza będzie znacznie większa.

* * *

Pryszczyca grasuje w całej Europie. W Anglii pomimo natychmiastowego wybijania sztuk dotkniętych pryszczycą i dezinfekcyonowania stajen, podwórzy, pastwisk i dróg utworzyły się nowe ogniska zarazy. W jednej wsi wybito 2000 owiec, 80 krów i 4 świnie.

Jak giną pieniądze naszych emigrantów. Firma bankowa P. Rownianek i spółka w Pittsburgu i w Nowym Jorku, która zajmowała się przyjmowaniem pieniędzy austryackich emigrantów na książeczki wkładkowe i przekazywaniem takich pieniędzy do ojczyzny, popadła w konkurs z początkiem b. r. Konsulaty austryackie w Nowym Jorku i Pittsburgu poczyniły zarządzenia, by w bezinteresowny sposób strzedz interesów austryackich wierzycieli. Wszyscy ci, którzy mają jakąkolwiek pretensyę do upadłej firmy, mają się zgłosić bezpośrednio do konsulatów.

Nędza wychodźców. Niedawno znaleziono w niemieckim mieście Reinickendorf, na głównej ulicy, trzy robotnice z Galicyi w stanie zupełnego wyczerpania. Z opowiadania ich dowiedziano się, że z namowy jakiegoś pokątnego agenta, nieznanego im z nazwiska, wyruszyły one przed trzema tygodniami do Niemiec, od tego czasu pozostawały ciągle w drodze. Ponieważ agent znikł z ich dokumentami i z pieniądzmi które mu powierzyły, popadły w straszną nędzę. O głodzie i chłodzie szły one za dnia do Galicyi, nocą zaś kryły się w stodołach i po lasach. W Reinickendorf opuściły je zupełnie siły, a nogi pokaleczone i spuchnięte iść dalej nie pozwalały. Kobiety tę, z których jedna była 40-letnia, zaś dwie młode 18-to i 20 letnie dziewczyny, znalazły gościnę w przytułku miejskim, gdzie udzielono im pomocy lekarskiej i zapomogi, poczem wyprawiono w dalszą drogę do ojczyzny. Tak to łatwowierni ludzie padają ofiarą niesumiennych ajentów.

Oby takich było więcej. W kancelaryi jednego z rejentów w gub. suwalskiej przy spisywaniu intercyzy przedślubnej zaszedł fakt charakterystyczny:

Stawali do aktu narzeczeni z rodzicami. Oblubienica, jeszcze niepełnoletnia, tytułem posagu wnosiła gospodarstwo rolne, obszaru morgów 24 ziemi dobrej z inwentarzem i zabudowaniami; rodzice pana młodego wypłacali mu tysiąc kilkaset rubli gotowizną. Umówili się zgodnie, że wszystko, co młodzi obecnie posiadają i czego w przyszłości dorobić się mogą, stanowić będzie ich

wspólny majątek. Po zanotowaniu potrzebnych do aktu szczegółów, gdy z kolei rejent zapytał, czy nowożeńcy są piśmienni — panna młoda odpowiedziała twierdząco, pan młody zaś niechętnie wykrztusił, że pisać nie umie. *Na taką odpowiedź hoża dziewoja zarumieniła się mocno, pogardliwie spojrzała na zawstydzonego młodzieńca i, po pewnej chwili wahania z całą stanowczością oświadczyła, że za niepiśmiennego nie wyjdzie*, poczem na znak przeprosin ucałowała ręce swoich rodziców i wyszła z kancelaryi.

Gdyby takich dziewcząt było więcej, analfabetyzm zniknąłby wkrótce.

Jak ustrzedz się pioruna. Lubo dowiedzionem jest, że zaledwie jeden człowiek na milion ginie od pioruna, mimo to ludzie ogólnie obawiają się śmierci tego rodzaju i rozmaite stosują środki ostrożności, ażeby się od niej zabezpieczyć. Jedni zapuszczają w czasie nawałnicy rolety, zamykają drzwi i okna, inni chronią się do piwnicy. Nie jest to jednak miejsce tak bezpieczne, jak sobie wyobrażamy, wiadomo bowiem, że piorun dosięgnąć może głębokości 30, a nawet 40 stóp. Źle również wyszedłby ten, ktoby podczas burzy zanurzył się po szyję w stawie lub jeziorze.

Arago dowodzi, że piorun, uderzając w wodę, nieraz zabija ryby. Starożytni byli przekonani, że skóry fok i wężów zabezpieczają od wypadku, inni doradzali przywdziewanie szat jedwabnych. W tem ostatnim twierdzeniu jest nieco prawdy, wiadomo bowiem, że jedwab jest złym przewodnikiem elektryczności. Każdy podczas burzy zamyka okno, żeby się zabezpieczyć tak od deszczu jak i pioruna. Jest to bardzo drobna ostrożność, gdyż przeciąg powietrza może sprowadzić piorun, nie sądźmy jednak, aby szyby szklane mogły nas ochronić od tego. Zdarza się nieraz, że piorun je przebija, zmieniając szkło w drobny pyłek. Najlepszym środkiem bezpieczeństwa jest piorunochron; każdy dom powinien być w niego zaopatrzony Tam jednak, gdzie niema piorunochronów Franklin radzi trzymać się jak najdalej od komina, gdyż sadze są bardzo dobrym przewodnikiem elektryczności i piorun najczęściej przez komin wpada do domu. Najpewniejszem miejscem jest środek pokoju.

Ludzie, zaskoczeni burzą w polu, chronią się pod drzewa, bez względu na to, że mokre drzewo jest najlepszym przewodnikiem elektryczności. Trzeba stanąć w odległości 30 stóp od wysokiego drzewa lub budynku.

Bardzo jest niebezpiecznie biedz podczas burzy, gdyż wskutek tego wytwarza się prąd powietrza, który może sprowadzić piorun.

Wesoły kącik.

M ł o d z i e n i e c. Ach jakie to szczęście służyć przy wojsku.

Ż y d. Ny, jakby to było szczęście, to byśmy je byli już dawno zakupili.

U wójta.

W ó j t: Czego chcecie?

W ł o ś c i a n i e: A to przyśliwa powiedzieć panu wójtowi, że u nas na Wólce woda most zerwała.

W ó j t: No, to trzeba naprawić.

W ł o ś c i a n i e: A juści, tośwa też po to przyśli, żeby pan wójt kazał nam to zrobić, boby inacej człek dycht zapomniał.

Pewien proboszcz zwiedzając wiejską szkółkę, zapytał siedzącego w pierwszej ławce pyzatego chłopca:

— Powiedz mi kochanku, ile rzeczy potrzeba do odbycia chrztu?

— Trzy wielmożny jegomościu, odrzekł bez namysłu chłopak.

— Jakto trzy?.. Cóż to, nie znasz katechizmu?.. Do odbycia chrztu potrzeba tylko dwóch rzeczy: wody i słowa Bożego.

— A przecież potrzeba jeszcze dziecka, odparł tryumfująco egzaminowany.

DZIAŁ GOSPODARCZY.

Kalendarz gospodarski. Kto nie ma jeszcze wszystkiego zwiezionego z pola z wyjątkiem warzyw, buraków, kapusty i ziemniaków, ten niech się spieszy, bo wrzesień jesień często odwiedza deszczem, a wtedy trudno o zwiezienie suchego zbioru z pól. Kto w porę pokończył zwózkę, ten niech się zabiera albo prowadzi w dalszym ciągu przysposobienie roli pod siew. Od czego zacząć siewy, mówiliśmy w kalendarzyku sierpniowym; wypada tylko dodać, jak siać należy, ażeby były dobre. Na starych obrazkach przedstawiano rolnika przy siewie, jak, idąc po roli rzuca ręką ziarno — bardzo to ładny obrazek, ale trzeba się uderzyć w piersi i przyznać, że siew taki nie przyczynia się do dobrego plonu. Zatem trzeba się postarać koniecznie — najlepiej wspólnemi siłami – o tak zwane rzędowe siewniki. Ziarno zasiane nie powinno nigdy długo leżeć w roli, zdane na wolę Boską, ale trzeba je zaraz przykryć. Na święty Michał mają być wszystkie siewy pokończone. Po siewach przystąpić do ostatniego zbioru siana (mieszanki) a potem do kopania ziemniaków i zbioru marchwi, buraków i kapusty. Buraki najpierw kopać wczesne i albo odrazu wywozić czy wysyłać do miasta na sprzedaż, albo też składać na przechowanie w kopce. Na przyjęcie zbiorów przygotować i uprzątnąć należycie piwnice, do których także można składać i ziemniaki, ale tylko dojrzałe. Kończyć głębokie orki zimowe! Bydło, a zwłaszcza woły pociągowe i konie, które w ciągu tych kilku miesięcy, dość ciężkiego znoju zażyły, utrzymywać na dobrej paszy, żeby z sił całkiem nie opadły. W sadach zbiór owoców, prześwietlanie koron i staranne oczyszczanie drzew starszych — jesienne sadzenie szczepków. W pasiece jak w sierpniu.

Po miodobraniu. Już przy miodobraniu trzeba uważać, żeby nie przebrać miary i nie zabrać pszczołom za dużo miodu. To znaczy, że pszczółkom należy na zimę zostawić tyle miodu, aby mogły wyżyć nim, aż do nowego. Ile zaś miodu zostawiać w każdym pniu, to nie da się ściśle oznaczyć. Pniom silnym zostawiamy więcej a słabym mniej, to jest, im silniejszy pień, temu więcej trzeba zostawić. Najlepiej zimują takie pnie, które mają tyle muchy, że się pomieści na 6 albo 7 ramkach, a w każdej z tych ramek musi być przynajmniej po 2 kg. miodu sytego w górnej części.

Rozumie się przytem, że pszczoły, zimowane w dobrym stebniku albo suchej piwnicy, potrzebują połowę tych zapasów.

Oprócz dostatecznej ilości miodu muszą mieć pszczoły w każdym pniu dobrą matkę. Dobroć matki poznajemy po krytym czerwiu; jeżeli ten czerw jest równo kryty a przytem jednostajny, to jest znak najlepszy, że matka dobra, jeżeli zaś czerw kryty jest garbaty (trutowy), to dowód, że matka zła czyli trutowa. Taką trutową matkę trzeba zaraz z pnia usunąć, a pszczołom dodać albo matecznik albo czerw pszczelny, nie zakryty jeszcze aby sobie pszczółki nową matkę wygrzały.

Tego trzeba koniecznie dopilnować zaraz po miodobraniu, ażeby w sierpniu matki czerwiły w każdym pniu, i wymnożyły pokolenie, które przetrwa zimę. Wogóle w pasiece powinniśmy mieć matki nawyżej 2-letnie, bo starsze mniej czerwią, a często giną ze starości. Matka może żyć nawet do 5 lat chociaż pszczoła żyje w lecie tylko około 6 tygodni.

Obok miodu potrzebują pszczoły na zimę na pożywienie pyłku kwiatowego czyli perhy pyłek zaś ten znoszą one sobie same i układają go w komórkach (każdy kolor osobno)

Jeżeli po miodobraniu ułożymy pszczołom na zimę ramki z miodem i nie przerzucamy tych ramek z jednego miejsca na drugie, to będzie najlepiej dla pszczół — wszystko sobie tam uporządkują, miód zasklepią i perhę ułożą, gdzie im najdogodniej.

Jeżeli między ramkami nie będzie pustych miejsc, to znaczy, że plastry będą dobrze ułożone, a w każdym plastrze miód syty (zasklepiony), i matka dobra (płodna) a przytem woszczyna jak najnowsza, i o ile możności pszczelna nie trutowa, to już będzie dobrze.

W starej woszczynie lęgnie się często motylica (rodzaj ćmy), składa ona jajeczka, z nich wylęgają się długie, białe robaczki, które toczą woszczynę. W starej zresztą woszczynie są mniejsze komórki, a w takich komórkach mniejszych wylęgają się mniejsze pszczoły. Dlatego także nie warto starej woszczyzny trzymać w ulu i najmniej co 5 lat trzeba ją odnawiać, to znaczy zastępować świeżą, nową woszczyzną. Starą należy z pnia usunąć i użyć tylko do miodobrania, a na jej miejsce dać w stosownym czasie puste ramki z wałeczkami wosku u góry, albo początkami, lub też całą sztuczną węzę. Sztuczną węzę wyrabia się z czystego wosku zapomocą odpowiedniej prasy, która kosztuje u Jana Zygmuntowicza w Krośnie około 40 K. Taką prasę może kilku pasieczników kupić wspólnie na wspólny użytek.

Wczesne roje, osadzone na sztuczną węzę dają często w dobrym roku dość miodu, a pszczoły, gdy ją wykończą, nie będą mogły ciągnąć woszczyny trutowej.

Wreszcie do dobrej zimowli potrzebują pszczoły ulów ciepłych (t. zw. futrowanych) i dobrze zbudowanych (najlepsze słowiańskie).

O tej porze można też wymieniać matki na kraińskie, które jest najlepiej sprowadzać od Michała Ambrożica w Moistranie (Kraina.)

Szymon Morozowicz w Jagielnicy.

Figi — jako lekarstwo. Suszone figi są nietylko smacznym pokarmem, ale wywierają też leczniczy wpływ na żołądek i jelita. Dlatego powinni ich częściej używać ludzie, u których objawiają się niedomagania w czynności, narządów wewnętrznych. Także cierpiącym na płuca i na katary można polecić jadanie fig. Bardzo skuteczny przy cierpieniach piersiowych a zarazem pożywny napój jest napar zwyczajnego jęczmienia z 5 do 6 figami i garścią rodzynków. — Dzieciom należałoby dawać fig tyle ile tylko sobie życzą. — zamiast cukru lub karmelków. Będą miały przez to zdrowsze zęby. —

Przypomnienie ważniejszych robót w ogrodzie na Wrzesień.

1. Ogród owocowy. W tym miesiącu należy znów prowadzić walkę z owadami niszcząc osnuwające się pajęczyną, już to zbieraniem, już to paleniem gniazd zapomocą lampki naftowej, umieszczonej na kiju. Zbierać owoce dojrzewające. W końcu września następuje ogólny zbiór owoców zimowych, z wyjątkiem najpóźniejszych.

Na gruszach karłowych wykonać w drugiej połowie miesiąca cięcie jesienne: ma ono na celu ostateczne zgromadzenie soków w pączkach owocowych. W końcu września zacząć taką operacyę na jabłonkach karłowych. Przygotować, to jest wykopać i zaprawić doły do drzew owocowych, mających się posadzić w jesieni. Podczyścić z bocznych pędów drzewka wyprowadzone w szkółce w korony; drzewka te przeznaczamy na sprzedaż lub wysadzenie na miejsca stałe. Zbierać do siewu ziarna jabłek i gruszek, z odmian na mróz wytrzymałych pestki węgierek póki świeże, zasypać w skrzynkach piaskiem. Cały prawie wrzesień prawie można oczkować w szkółkach dziczki jabłonek i grusz w śpiące oczko; w razie braku soku w dziczkach operacyę tę zawiesić. U dawniej oczkowanych n. p. przed miesiącem, wiązadła rozluźnić

2. Ogród warzywny. Zbiór fasoli. W końcu miesiąca rozpocząć można wykopywanie buraków, marchwi, selerów, które po oczyszczeniu układa się w piasku. Kapusty, gdyby pękały, podrywać lub nacinać głąby Przygotowywać grzędy na wczesne pieczarki.

Te nasiona, które tracą w krótkim czasie

zdolność kiełkowania, zasypać zaraz po dojrzeniu w skrzyniach piaskiem, przetrzymać i zakopać w ziemi do wiosny. Od myszy zasłonić jałowcem. Cebulki hyacentów, tulipanów, tacentów itp. kwiatów przeznaczonych do wczesnego pędzenia, sadzić do doniczek, jeżeli tego nie wykonano w sierpniu. Można też zacząć sadzić cebulki w grunt na wiosenne kwitnie. Młode boczne odrostki odjęte od cebul matecznych, sadzić na oddzielnych zagonkach w szkółce kwiatkowej. Przeznaczone do pędzenia konwalije wykopać i sadzić w skrzynki.

Rady na październik. Z pola mało co już zbierać. Źle jeżeli co więcej do zbioru zostało a gorzej jeżeli siewy nie pokończone. Kto w tym miesiącu sieje, może być pewny lichego zbioru. Kończyć orki zimowe; oczyszczać starannie rolę z chwastów, zepsutych buraków, ziemniakow i innych odpadków. Nie zapominać o zrobieniu w polach zasianych oziminą bruzd i przecznic do należytego odprowadzania wody deszczowej. Ziemniaków złożonych do kopców pilnować, pamiętać o usunięciu z nich mokrej słomy i zastąpieniu jej suchą, oraz o przysypaniu ich ziemią, ale nie zupełnie jeszcze, żeby wilgoć mogła bez przeszkody wyparować. Zamyka się kopce ostatecznie dopiero dobrze pod zimę, kiedy chwyci pierwszy silniejszy przymrozek. Bydło karmić przeważnie w stajni, bo w polu rzadko kiedy, co uszczknąć może. Krowy można dobrze odżywiać na odpadkach kapusty i innych roślin okopowych, byle przestrzegać przytem miary, i powoli przechodzić do paszy zimowej. A kiedy robota najcięższa w polu się przewali, pracować pilnie w gumnach, koło domu, budynków, w sadzie i w pasiece. Bielić, łatać, naprawiać i podpierać, co potrzeba — przygotowywać powoli i zwozić drzewo i chrust na opał; zwłaszcza ze zwózką drzewa spieszyć się, bo kiedy zacznie się słota i drogi się popsują – ciężko, niemniej kiedy po deszczach susza przyjdzie, albo przymrozek i na drogach, zwłaszcza polnych, potworzy się gruda, że konie zaledwie uciągnąć mogą dobrze naładowany wóz. A oszczędzać ich przecie trzeba po kilkomiesięcznej twardej pracy. W sadach kończyć roboty wrześniowe, zbierać późne zimowe owoce. Pamiętać o wczesnem zabezpieczeniu uli w pasiekach

Środki przeciw pryszczycy. Weterynasz Jnisch Reinsberg radzi przeciw pryszczycy używać kwasu saletrzanego i to w następujący sposób:

1 pełną łyżkę stołową kwasu saletrzanego (około 15 gr.) wlać do 1 litra wody i dobrze wymieszać. Z tego zadać zwierzęciu 2—3 łyżek w piciu (napoju). Środek ten zapobiega zupełnie wybuchowi pryszczycy. Skoro jednak zaraza wybuchła, zanim zadawano lekarstwo, to środek ten działał w ten sposób, że nowe wypadki choroby ustawały, a choroba w przeciągu trzech dni, a najwyżej w tydzień znikała zupełnie.

Obok tego trzeba racice dobrze wyczyścić i posmarować drzewną smołą. Wymiona krów przed i po wydojeniu zmywać wodą również zaprawioną kwasem saletrzanym (na 3 litry wody 1 łyżka kwasu saletrzanego.)

Także świnie i cielęta, którym do pójła wlewano codziennie 1 — 2 łyżek stołowych przysposobionego dla krów płynu, ustrzeżono od pryszczycy.

Prosimy środki te wypróbować i donieść nam o wyniku.

Tępienie pluskiew. Młodych gałązek, modrzewia, drobno ukrajanych, ze szpilkami pół kilo, nalewa się 4-ma litrami wody i na wolnym ogniu do połowy wygotowuje. Potem się ten odwar cedzi i gdy jest jeszcze ciepły, macza się w nim pędzel i smaruje zapluskwione miejsca. Zmaczana pluskwa natychmiast rozdyma się, czerwienieje, i ginie, a naniesione przez nią jajka pękają. Odwar taki można w butelkach długo przechować.

Niszczenie podbiału na łąkach. Podbiał jest rośliną trwałą, rozmnażającą się z korzenia i z nasienia. Jest chwastem zdol-

nym zniszczyć piękną łąkę, ponieważ silnymi korzeniami i wielkimi liśćmi tłumi delikatne rośliny traw szlachetniejszych.

Wymaga do swego rozwoju ziemi wilgotnej i podglębia źródlastego dlatego na łąkach odpowiednio osuszonych niszczeje. Tępić należy go wytrwale, chociaż w jednym roku nie da mu się rady. Drobne jego nasionka, opatrzone puszkiem, ulatują na wszystkie strony, za lada powiewem wiatru; starać się więc trzeba skaszać główki kwiatowe zaraz jak tylko się ukażą.

Liście również obrywać należy: kto chce prędzej cel osiągnąć i zadać sobie więcej pracy, niech długą, ostrą, żelazną, łopatką wycina rośliny, a potem w każde miejsce da kainitu i nogą przydepnie. Trzeba to powtarzać kilka razy, albowiem korzeń odrasta i potrzeba niekiedy dwóch lat czasu, zanim chwast ten zupełnie się wyniszczy.

O pojeniu koni. Każdy hodowca koni powinien przestrzegać prawidłowego pojenia tychże, jeżeli chce uniknąć złych następstw w postaci rozmaitych chorób.

Szczególną zwracać trzeba uwagę na ciepłotę wody, użytej do pojenia, która nie powinna być nigdy zanadto zimna. Nasi hodowcy koni zwykle na to wcale nie zważają i poją częstokroć konie zmęczone, spocone, wyprzągnięte wprost od pługa wodą bardzo zimną.

Konie spragnione naturalnie chętnie taką wodę piją i z początku na pozór nic im to nie szkodzi. Z czasem jednakże występują wskutek częstego oziębiania żołądka złe skutki nieprawidłowego pojenia, a więc rozmaite zaburzenia w trawieniu i dolegliwości żołądkowe, powodów zaś pojawienia się tych chorób nie może sobie hodowca nieraz wytłumaczyć. Ciepłota wody do pojenia nie powinna być niższą jak 10—12°, poić należy tylko wodą odstałą — w lecie wystarczy jeżeli się wodę ze studni postawi przez pewien czas w żłobie lub putni, ażeby nie była zbyt zimną, w zimie należy wodę przetrzymać w stajni w stągwiach, beczkach lub cebrach tak długo, aż osiągnie pożądaną temperaturę.

Również nie można koniom głodnym dawać wody na pusty żołądek, przed jedzeniem, jak to bardzo często u nas się praktykuje. Jeżeli są bardzo spragnione i nie chcą jeść, to należy paszę zwilżyć lub zadać im najpierw paszę wodnistą, a więc w lecie trawę, koniczynę, mieszankę zieloną lub t. p., w zimie nieco buraków lub marchwi. Nie powinny też konie pić za dużo wody na raz, bo to również osłabia żołądek, lepiej zadawać im wodę częściej, a natomiast w mniejszych ilościach.

Najzdrowszą wodą dla koni jest woda rzeczna, wogóle woda miękka. Nie należy dawać koniom do picia wody cuchnącej i mętnej, bo ona tak samo jest szkodliwą dla koni jak dla ludzi.

Spóźniona kośba daje paszę obfitą ale gorszą.

Przy kośbie niemałe znaczenie ma czas, w którym zżęto paszę. Wprawdzie ze wzrostem rośliny zwiększa się ogólna jej masa, ale ze względu na dobroć paszy to wartość i strawność jej zmniejsza się. A zatem im później następuje żniwo tem więcej jest paszy, ale gorszej i na odwrót im wcześniej robimy żniwo, tem mniej wprawdzie otrzymujemy paszy, ale zawartość i siła pożywnych składników jest znacznie większa tak, że przy pewnych okolicznościach, mniejsza ilość młodej paszy odniesie ten sam a nawet lepszy skutek. Prócz tego późna kośba źle wpływa na następny wzrost paszy.

Najdogodniejszy czas do kośby nadchodzi wtedy, gdy przeważna część traw i ziół zakwitnie. Gdy jednak koszenie zostawia się aż do wydania nasion, wtedy źdźbła traw twardnieją, mało posiadają pożywnych części białkowatych i mają wtedy nie wiele więcej wartości od słomy.

Że młode posiadają składniki białkowate,

zaliczane do najpóźniejszych części siana w większej ilości jak rośliny starsze, może o tem przekonać poniższa tabelka. Zrobiono tu doświadczenie z czerwoną koniczyną ile ma białka w czasie puszczania pączków przed kwitnieniem i w pełni kwitnienia. Analiza taka okazała, że na 100 części w roślinie jest:

	Wody	białka	tłusz.	włók.	popiół	węgla
I. podczas pączkowania	83	23	7	21	9	40
II. przed kwitnieniem	77	20	8	25	8	41
III. w pełni kwitnienia	71	17	$5^1/_2$	27	$7^1/_2$	43

Z pomiędzy wszystkich nawozów sztucznych mączka Tomasa i kajnit najlepiej nadają się to tego by podnieść zawartość białkowych składników siana. Przez takie sztuczne nawożenie zwiększa się zawartość białka o 2—3 procent. Im później rozpoczyna się koszenie tem więcej włókien występuje u rośliny, a włókna te przedstawiają wogóle tylko nieznaczną wartość. Dlatego też koniczynę i wszelkie trawy należy kosić tylko z nadejściem pory kwitnienia, skoro większa część roślin zakwitnie.

Jak naprawiać puste miejsca w lucernie.

Bardzo często zdarza się, że w łanach lucerny powstają liczne luki. A temu trzeba koniecznie jak najprędzej zaradzić, bo nietylko, że rolnik traci wiele z powodu tych pustych przestrzeni, ale na takich miejscach zazwyczaj pojawia się mnóstwo chwastów, które rozsiewając się i rozrastając, mogą za nieczyścić nawet całe pola.

Robotę około tego najskuteczniej przeprowadzić można w następujący sposób. Nasamprzód trzeba skopać ziemię a następnie znowu zasiać na niej lucernę, do której dodaje się w stosownej ilości wykę. Wykę trzeba jednak wcześnie zbierać, by ta zbytnio nie przygłuszała lucerny i tem samem nie przeszkadzała spokojnemu jej wzrostowi.

Tam zaś, gdzie kanianka robi szkody, najlepiej posypać zajęte miejsca przez tego pasożyta słomą, a następnie, przed skopaniem ziemi, słomę oblać naftą i podpalić. Robi się to zazwyczaj szczegółowo, aby się upewnić, że chyba nie ma już ani jednej roślinki, zajętej przez kaniankę, a robotę taką rozciąga się przynajmniej na $^1/_4$ metra poza obręb, zajęty przez kaniankę.

O czem ma pamiętać gosposia w sierpniu?

Na sierpień przypada: 1) kwaszenie ogórków na zimę 2) kwaszenie ogórków na prędce; 3) suszenie grzybów 4) mizerya na zimę; 5) desinfekcya (odkażenie) piwnicy; 6) suszenie gruszek; 7) wierzenie pościeli przechowanie jaj.

Kwaszenie ogórków na prędce. Swieżym ogórkom obcina się z obu stron końce, układa je w słoju lub garnku kamiennym, przekłada koprem, zalewa letnią osoloną wodą, daje kawałek chleba i stawia w kuchni w ciepłem miejscu. Za kilka dni ukisną.

Mizerya na zimę. Obrane ogórki kraje się w trochę grubsze talarki, aniżeli na zwykłą mizeryę i soli. Tak posolone muszą 3 godziny poleżeć. Wodę z ogórków, którą one z same z siebie puszczą, zlewa się; mizeryę daje się do worka i przyciska ciężarem, by z nich ściekła wszelka zbyteczna woda. — Potem zagotowywa się ocet winny z pieprzem i liściem bobkowym, gdyby ogórki były za mało solne, to ocet soli się; ogórki daje się na misę, miesza się z octem i lekko upychając, nakłada do słoików i zawiązuje się pergaminowym papierem.

Gdyby ocet wysechł, to się dolewa świeżego przegotowanego poprzednio i wystudzonego. Wydając do stołu, zaprawia się tę mizeryę śmietaną i pieprzem lub tylko oliwą. Gdyby mizerya była za kwaśna, to się ją płucze w wodzie zimnej i potem dopiero

zaprawia śmietaną i pieprzem lub tylko oliwą i pieprzem.

Odkażenie piwnicy. Do dobrego przechowania zapasów konieczną jest dobra piwnica, mająca szczelnie przystające okna i drzwi, przed mrozami dobrze zaopatrzone. Dobra piwnica powinna być ponadto obtynkowaną, dalej powinna mieć wentylacyę, być suchą lub też o powietrzu względnie mało wilgotnem.

Najważniejszym warunkiem dobroci piwnicy jest czystość. Piwnice jednak bardzo wielu gospodarzy są pełne pleśni i innych grzybków, szkodników. Aby się ich pozbyć, należy piwnicę zdesinfekcyonować zapomocą siarki. Kupuje się siarkę, laseczkową (w proporcyi pół kg. siarki na piwnicę o 4 m^2) tę należy rozdrobnić i zostawić palącą się w piwnicy przy szczelnie zamkniętych drzwiach i oknach. Po 24 godzinach trzeba piwnicę starannie przewietrzać przez 2—3 dni i desinfekcya już jest ukończoną. Teraz można w niej składać ogórki, kapustę i różne inne zapasy i mieć tę pewność, że się nie popsują.

Suszenie gruszek. Do suszenia wybiera się owoc dojrzały, rwany, nie trzęsiony, gdyż trzęsiony owoc będzie miał po ususzeniu brzydkie brunatne plany.

Gruszki świeżo zerwane jednego gatunku, suszy się wraz z skórką, gdyż ta nie twardnieje, jak na jabłkach. Suszy się je w gorącym piecu po chlebie, i to albo w całości (mniejsze gruszki), albo na poły przekrojone (większe gatunki), przyczem uważać potrzeba, aby i ogonek był na pół przekrojony. Kaczanów, czyli jąder z nich się nie wykrawuje.

Gruszki układa się na deszczułkach t. zw. laskach, zastosowanych do wielkości pieca, tak, by się z sobą nie stykały, wsuwa się je potem do gorącego pieca po chlebie. Gruszki sypane wprost na dno pieca zanieczyszczają się popiołem. Od jednego razu owoc się nie ususzy, więc na drugi dzień należy go wyjąć wraz z deszczułką (laską), w piecu znowu trochę przepalić, aby się piec rozgrzał, i owoc przesuszony wsunąć, znowu do pieca, uważając, by się nie spalił. Tak powtarzać, pokąd owoc nie będzie suchy. Po ususzeniu, owoc jeszcze ciepły, wystawia się na chłodne powietrze, by dobrze wystygł, dopiero potem składa się go do skrzynek lub zsypuje się do worków i trzyma w suchem przewiewnem miejscu, najlepiej na strychu.

Suszone owoce trzeba od czasu do czasu przepatrzeć, czy nie pleśnieją, lub czy nie rzucają się na nie robaczki, w takim razie należy je przesuszyć powtórnie.

Gruszki tak zwane „panny“ można suszyć z końcem sierpnia.

Filtrowanie czyli oczyszczanie wody.

Nieraz jest trudno na wsi o dobrą, czystą wodę, a woda jest dla zdrowia konieczną. Woda studzienna ze studni źle ocembrowanej i nie nakrytej, do której kurz i różne nieczystości wpadają, nie może być ani zdrowa, ani apetytna. Ogromnie zaś niezdrowa jest woda czerpana ze stojących sadzawek lub stawów, gdzie konie poją i bieliznę piorą. Ze złej wody można się nabawić ciężkiej choroby jak: cholery, tyfusu, febry, dyzenteryi, nie mówiąc już o mniej niebezpiecznych żołądkowych przypadłościach. Obowiązkiem gospodyni jest chronić rodzinę przed chorobami. A zatem powinna się gospodyni starać złą wodę przez oczyszczenie, czyli filtrowanie uczynić dobrą. Czyni się zaś to w następujący sposób:

W dnie czystej kadzi lub beczki należy zrobić świdrem kilka otworów. Na dno położyć szmatę, na nią nasypać piasku na wysokość małego palca, a na piasek dać warstwę dobrze wypalonych węgli drzewnych. Potem napełnić beczkę wodą i nakryć denkiem, aby co nie wpadło. Beczkę najlepiej umieś-

cić w piwnicy, aby woda była zimna i postawić ją na pniach tak, aby pod otwory można podstawić jakie naczynie, by woda ściekała. Woda, przesiąkając przez węgiel i piasek, oczyści się z wszelkiego brudu i ściekać będzie zupełnie czysta do podstawionego naczynia, węgiel przytem pochłonie jej zły zapach. Wody takiej można używać do gotowania, a nawet do picia. Szczególniej dzieciom powinno się dawać wodę przegotowaną następnie ostudzon. W czasie epidemii tyfusu, cholery i dezenteryi powinno się wodę filtrowaną jeszcze przegotować i dopiero potem pić ostudzoną.

Środek przeciw pchłom. W celu wygubienia pcheł wsypuje się do 1 lit. gorącej wody 12 dkg ałunu i miesza; gdy się ałun rozpuści, myje się podłogę po jednej desce i natychmiast się ją spłukuje wodą ałunową i wyciera do sucha. Najlepiej jest myć na kolanach, używając ręcznej ryżowej szczotki.

Jak uczynić buty nieprzemakalnemi. 1 litr oleju lnianego wlej do kamiennego garnka, dodaj 12$^1/_2$ dkg łoju baraniego, 4$^1/_2$ dkg wosku oraz 32 gr żywicy i stop to razem na wolnym ogniu, pilnie mieszając. Gdy się wszystko dobrze rozpuści i razem zmiesza, wtedy weź czyste, suche niedziurawe obuwie i wysmaruj tym płynem starannie, raz koło razu z wierzchu i od podeszwy, używając do tego pendzla. Jeżeli to starannie jest zrobione, to choćby i godzinę stać w wodzie, obuwie nie przepuści wody.

Bigos bez kapusty. 1 kg mięsa wołowego, wieprzowego lub baraniego kraje się na małe kawałki, rozbija i soli. Następnie zaś dusi się w rynce w łyżce szmalcu jedną dużą pokrajaną cebulę. Do tego daje się owo pokrajane mięso i dusi dalej pod pokrywką, podlewając po łyżce zimnej wody, by mięso skruszało. Gdy mięso się dobrze wydusi, zaprawia się je pełną łyżką mąki pszennej, dobrze podsmaża, wlewa około $^1/_2$ litra wody i octu, albo kwasu z ogórków, dla smaku dodaje 3—4 cienko w płatki pokrajane ogórki i jeszcze dusi pewien czas wszystko razem, by ogórki były miękkie.

Do takiego bigosu podaje się tłuczone ziemniaki lub też kaszę jaglaną, albo też hreczaną (tatarczaną).

Spis potraw. Poniedziałek. Zupa ze świeżych grzybów albo zupa z wiśni, pierogi leniwe albo prażucha ze słoniną.

Wtorek. Zupa ziemniaczana albo krupnik jęczmienny, buraczki albo marchew, kluski krajane ze serem albo knedle z bułki.

Środa. Zupa ogórkowa, albo zupa kminkowa, młode ziemniaki z masłem, kluski hreczane albo kaszka na sypko z cukrem i cynamonem.

Czwartek. Zupa z tartego ciasta albo zupa z wątroby lub śledziony, bigos bez kapusty albo flaczki z ziemniakami, albo kapusta włoska nadziewana mięsem, pierogi z borówkami (jagodami), albo placuszki z wiśniami.

Piątek. Barszcz zabielany z fasolą albo żur zabielany z ziemniakami, prażucha ze śmietaną albo ze serem, mamałyga wypiekana.

Sobota. Zupa z maślanki albo kwaśnego mleka, zupa z krup kukurudzianych, ziemniaki tłuczone z ogórkami kwaszonemi albo z świeżymi grzybami, ryż z jabłkami, albo ryż na mleku z cynamonem, kluski kładzione.

Niedziela. Rosół rumiany z kaszką albo lannem ciastem, krupnik perłowy, gulasz albo sznycle, albo pieczeń siekana z ziemniakami i mizeryą albo marchewką, naleśniki z cukrem albo dołki, placuszki z wiśniami, pierogi z borówkami (czernicami, jagodami), albo łazanki z serem.

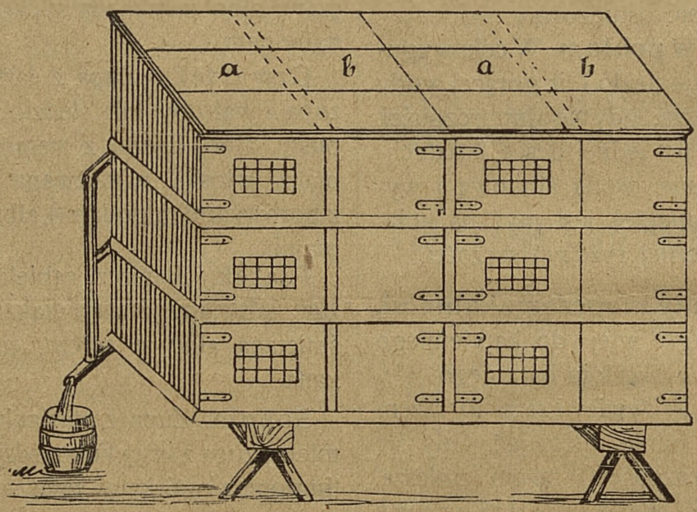
Bielenie obór i chlewów. Są jeszcze gospodarze, którzy bielenie stajni, obór i chlewów uważają za zbytek, bez którego obyć się można. Pajęczyna, kurz i brud grubo osiadły na ścianach i oknach, a nikt ich tknąć nie śmie, jak gdyby nieodzowne one były dla wygody zwierząt. Tymczasem jest to tylko wygoda dla lenistwa ludzkiego, a dla inwentarza szkoda niechybna. Pajęczyna jest

prawdziwym zbiornikiem kurzu, a ten znów znakomitem siedliskiem dla much i różnego rodzaju bakcyli. Czystość jest pierwszym i ostatnim warunkiem zdrowia inwentarza i jego powodzenia. Koniecznie zatem należy stajnie i chlewy przynajmniej dwa razy do roku gruntownie oczyścić z brudu, kurzu i pajęczyn a następnie wybielić. Kto raz tego spróbuje, ten już od zwyczaju tego nie odstąpi bo nietylko że widok czystych stajni i chlewów milszy jest dla oka, ale i korzyść z tego znaczna. Gospodynie przekonają się wkrótce, że i mleka będzie więcej i że łatwiej da się przerobić na smaczne i pokupne masło.

Podczas dojenia lepiej jest nie karmić krów; zauważono bowiem, że krowy równocześnie karmione i dojone, nie żują dokładnie paszy, tak jak to ma miejsce wtedy, kiedy się je zostawi w spokoju. Stwierdzono też dalej, że w gospodarstwach, gdzie przedtem zadawano karmę krowom podczas dojenia a następnie zaniechano karmienia, wydatek mleka się zwiększył.

Jest to objaw zupełnie zrozumiały. Najwięcej bowiem mleka wytwarza się podczas dojenia wtedy, kiedy nawięcej krwi napływa do wymienia krowy. Jeżeli się więc równocześnie doi i karmi krowę, następuje rozdział dopływu krwi, w części do narządów wykonujących żucie karmy i wytwarzających ślinę. Z tego powodu więc albo gruczoły mleczne wydzielają mniejszą ilość mleka, albo też wytwarzanie śliny i przeżuwanie karmy jest mniej wydatne i dokładne.

W gospodarstwach, gdzie zaprowadzono dwurazowe dojenia, łatwiej jest przeprowadzić rozdział pomiędzy karmieniem a dojeniem. Za takim podziałem przemawia i ten wzgląd, że wtedy mleko nie zanieczyszcza się cząstkami paszy, pyłem, kurzem i t. p.



Stajenka dla królików.

Kapuśniaki. Ugotuj jednę dużą głowę świeżej kapusty, albo dwie mniejsze odcedź, gdy wystygnie, wyciśnij kapustę w rękach z wody i dobrze posiekaj. W dwuch łyżkach smalcu usmaż jedną cebulę drobno posiekaną, włóż do tego posiekaną kapustę, wysmaż razem bardzo starannie, posól i popieprz do smaku, a gdy ostygnie, nakładaj na ciasto. Ciasto tak przyżądź: w pół kwarcie mleka rozrób półtrzecia łuta drożdży, dodaj dwie łyżki topionego smalcu lub masła, trochę soli i 1 jajo i wsyp półtora funta mąki pszennej. Wymieś to dobrze aby aż od ręki odstawało, i postaw w ciepłym miejscu, —

niech ciasto wyrośnie. Gdy już dobrze wyrosło, wyłóż je na stolnicę posypaną mąką, rozwałkuj cienko i kraj w duże czworokątne kawałki. Te płatki ciasta smaruj przygotowanem nadzieniem z kapustą, zwijaj i układaj na blachę albo na gruby papier, posmarowany smalcem lub masłem. Postaw w ciepłym miejscu, aby ciasto znowu podrosło Gdy się na cieple ruszy, posmaruj jajkiem i upiecz. Wystarczy na 6 osób.

Czyszczenie plam zwykłych. 3 dkg. mydlanego korzenia ugotować w $^1/_4$ l. (kwaterce) wody. Gdy się wygotuje tak, że z tego płynu zostanie tylko pół szklanki, przecedzić, zlać do flaszeczki, dodać 2 dkg. (1 łut) salmiaku, zmieszać razem i zakorkować. Tym płynem trzeba zmoczyć plamę tak, by dobrze nasiąkła. Następnie namaczać czystą szczotkę w ciepłej wodzie i czyścić nią zmoczone poprzednio wymienionym płynem miejsce.

Tłuste plamy czyści się spirytusem do palenia.

Zmoczyć plamę spirytusem, by dobrze nasiąkła, poczem starannie wycierać cienką szmatką.

Utrzymywanie obuwia Po zdjęciu z nóg zaraz obuwie oczyścić z prochu, podeszwę codziennie wysmarować olejem lnianym, wierzch zaś cienko pociągnąć pastą lub czernidłem i zaraz oczyścić aż do połysku. Przemoczone obuwie naciągnąć na kopyto lub w braku tegoż, by formę nie straciło, wypchać twardo papierem lub szmatkami i tak niech zwolna i zdala od pieca wysycha. Posmarować je potem całe olejem lnianym i na drugi lub trzeci dzień poczernić jak zwykle. Buciki przechowywać w suchem miejscu, a gdyby spleśniały, wytrzeć ściereczką i nasmarować olejem terpentynowym z dodaniem kamfory.

Wskazówki do zwalczania najpospolitszych chorób i szkodników roślin uprawnych.

Podał Zdzisław Chmielewski.

Choroby. Śnieć występuje na pszenicy niszcząc ziarno w kłosie tak, że pozostaje tylko łuska, a wnętrze wypełnia ciemno-brunatny proszek zarodników.

Ziarno przed siewem należy zaprawić formaliną 1/4 l. formaliny (40% formaldehydu) wlewa się do 100 litr. wody. W roztwór ten wstawia się ziarno przeznaczone do zaprawienia w koszu wyłożonym workiem, lub w worku i pozostawia się tam przez pół godziny, od czasu do czasu mięszając. Potem ziarno wysuszyć i siać. Worki, w których ziarno przechowujemy, w ten sam sposób zaprawić i wysuszyć.

Głownia. Na owsie i na prosie — ziarno zaprawiamy jak przy śnieci.

Na pszenicy i jęczmieniu zaprawiać należy gorącą wodą.

Do jednej beczki nalewa się wody o temperaturze 52 C. do drugiej zaś wody o temperaturze 56 — 58 C. Ziarno moczy się poprzednio w zimnej wodzie przez 3 godziny, a potem wstawiamy je w koszu, lub w worku do beczki pierwszej, na dwie minuty i dobrze mięszamy, a po 2 minutach zaraz przenosimy do drugiej, gdzie trzyma się je przez 5 minut również mięszając. Ciepłota i czas muszą być dokładnie zachowane, jeśli woda ostyga, ogrzewa się ją przez dolanie wrzącej obok ziarna. Po wysuszeniu siejemy.

Głownię na kukurudzy najlepiej zwalczać przez natychmiastowe ścięcie narośli z zarodnikami, pojawiających się na łodygach, liściach i kolbach. Narośla te spalić, lub dobrze zakopać.

Głownię na życie, występującą w postaci czarnych pasków na źdźbłach i pochwach liści, niszczymy zaprawiając ziarno formaliną, jak przy śnieci.

Sporysz występuje najczęściej na życie, w postaci ciemno-fioletowych rożków na miejscu ziarna, oraz jako tak zw. rosa miodowa.

Jedynym sposobem jest dobre czyszczenie ziarna, wybieranie sporyszu z kłosów już na polu, głęboka orka zaraz po żniwach bez stosowania potem t. zw. odwrotki. Zebrany sporysz można sprzedać do aptek.

Mącznica, zwana także rosą mączną, występuje na bardzo wielu roślinach, jako biały nalot, lub pilśń na liściach i młodych pędach. Znaczniejsze szkody wyrządza na młodych zbożach, na koniczynach, tytoniu i chmielu. Jedyną radą jest obsypywanie chorych roślin drobniutko sproszkowaną siarką (nie kwiatem siarczanym). Proszek ten powinien być tak miałki, by w palcach nie można było wyczuć żadnych gruzełek. Posypywanie trzeba od czasu do czasu powtarzać, działa ono również skutecznie na mącznicę drzew lub krzewów np. jabłoni i róż.

Również dobrze działa spryskiwanie roślin półprocentowym roztworem siarczku potasu ($^1/_2$ kg. siarczku potasu na 100 litr. wody), Spryskuje się za pomocą specyalnych sikawek tzw. sikawek do cieczy bordoskiej.

Rośliny motylkowe, cebulę, ogórki i t. p. napada również tzw. fałszywa rosa mączna. Środkiem przeciw niej jest tzw. ciecz bordoska tj. mięszanina siarczanu miedzi i wapna, o której niżej będzie mowa.

Zaraza ziemniaczana jest to grzybek niszczący tak nać jak i bulwy ziemniaków. Bulwy zarażone wyglądają przy zbiorze zdrowo, dopiero po przecięciu widać pod skórką miejsca zbrunatniałe. W kopcach, zwłaszcza wilgotnych, bulwy te gniją i zarażają drugie. Na naci w czasie wilgotnym występują plamy brunatnawe, otoczone dokoła białym pierścieniem, utworzonym z zarodników grzybka. Rozszerzają się one szybko na cały liść, który gnije, a cała roślina ginie.

W czasie zaś suchym, plamy na liściach są ciemniejsze i kruche.

Gdy tylko spostrzeże się w polu objawy tej choroby najlepiej miejsce to i pas 2—3 m. szeroki w około odrazu wykosić, nać uprzątnąć, zaraz zniszczyć, a ziemię i najbliższe krzaki ziemniaków polać cieczą bordoską. Bulwy przy kopcowaniu dobrze przebierać, nadpsute i podejrzane kopcować osobno.

Ciecz bordoską robimy w następujący sposób: 2 kg. siarczanu miedzi (sinego kamienia) wsypuje się do woreczka i zawiesza w naczyniu drewnianem zawierającym 50 litrów wody, aby siny kamień rozpuścić: 2 kg. wapna gasimy małą ilością wody, cedzimy przez sito, by oddalić wszystkie kamienie i gródki i dopełniamy wodą tak by otrzymać 50 litrów. Następnie wlewa się mleko wapienne do roztworu sinego kamienia i mięsza drewnianą łopatką. Ciecz bordoską należy zużyć zaraz po zrobieniu, gdyż przy dłuższym staniu, psuje się. Dla nadania jej lepszej przyczepności i by można ją dłużej utrzymać, dodaje się 50 gramów cukru.

Rośliny skrapiamy specyalnemi sikawkami których cena zależy od wielkości i które wcale nie są drogie.

Plamy na liściach najrozmaitszych roślin, np. grochu, buraków, dalej na strąkach fasoli nieraz zmiejszają wydajność i wartość plonu. Tak chore rośliny spryskuje się również cieczą bordoską.

Sadza chmielowa występuje na chmielu i drzewach owocowych w postaci czarnej powłoki na liściach, pędach i szyszkach chmielowych. Grzybek ten rozwija się na wydzielinach mszyc, nie na samym liściu. Chcąc go uniknąć, należy dbać, by mszyce nie występowały i niszczyć je.

Kiła kapusty powoduje na korzeniach narośla najrozmaitszej wielkości, przez co nie rozwija się zupełnie głowa. Na polu, na którem wystąpiła ta choroba, nie można kapusty i innych krzyżowych marchwi, hreczki, arbuzów i dyń uprawiać przynajmniej przez trzy lata. Pole samo dobrze zwapnować (20 do 30 ctn. na hektar.) Siewki wszyst-

kie (rozsadę), które mają zgrubienia na korzeniu, zniszczyć a nie wysadzać. Wszystkie chore rośliny powyrywać i spalić, a po sprzęcie wszystkie głąbie powycinać i spalić, a nie zostawiać w polu i nie dawać na kompost.

Mącznica amerykańska agrestu. Choroba ta przybyła do nas z rosyjskiego Podola i szerzy się coraz bardziej, niszcząc doszczętnie plony agrestu. Chore dzikie agresty należy wykopać i spalić. Z uprawianemi postępuje się w następujący sposób: Wszystkie chore owoce trzeba zerwać nim opadną i zniszczyć. Z końcem sierpnia obciąć wszystkie tegoroczne pędy i spalić. Wczesną wiosną przekopać ziemię tak, by liście dobrze ziemią przykryć. Przed rozwinięciem się liści, nim pączki zaczną pękać skrapia się doskonale całe krzaki i ziemię w około nich 1% siarczkiem potasu (1 kg. siarcz. rozpuścić w 100 litr. wody), zapomocą drobno rozpylających sikawek, więc np. do cieczy bordoskiej. Po zawiązaniu się owoców skrapia się po raz drugi, a trzeci raz, gdy pojawią się tylko białe naloty.

Szkodniki. Niezmiarka paskowana Gąsienica tej muchy wygryza źdźbło między kłosem a najwyższem kolankiem, skutkiem czego kłos pozostaje w pochwie liścia i nie wytwarza ziarna. Najczęściej pojawia się na jarej pszenicy, lecz także i na ozimej, oraz na jęczmieniu. Dobrym środkiem zapobiegawczem jest jedynie jak najwcześniejszy siew oziminy.

Ździebelnik żyje zwłaszcza na życie i pszenicy wygryzając źdźbło wewnątrz i przegryzając kolanka. Źdźbła takie łamią się łatwo i nie dają ziarna.

Zapobiegamy temu pozostawiając przy żniwie dużą ścierń i przyorując ją zaraz głęboko.

Mucha heska. Szkoda objawia się w podobny sposób: źdźbła łamią się również, lecz u nasady źdźbła znajdujemy brunatną poczwarkę a kolanka nie są przegryzione. Dla ochrony postępujemy jak ze ździebelnikiem.

Drutowce, są to 2 — 5 cm. długie, żółte, twarde i sztywne gąsieniczki chrząszcza Osiewnika rolowego. Podgryzają one młodziutkie roślinki zbóż, wgryzają się w ziemniaki, buraki itp. Dla ochronienia się od szkody, posypuje się pole kainitem w ilości 200 — 400 kg. na hektar. Zboże sieje się płytko i po zejściu silnie walcuje.

Chrząszczcze na burakach. Tarczówka pstra i Omarlica czarna żyją głównie na lebiodzie lub padlinie, jeśli się jednak bardzo rozmnożą, obgryzają zupełnie liście buraków. Lebiodę trzeba z pól starannie wyrwać, by nie miała się gdzie mnożyć. Buraki skropić zielenią szwajfurcką. 100 gr. zieleni mięsza się na papkę z małą ilością wody, i następnie wlewa się do 50 l. wody, osobno w 50 l. wody gasi sie do 200 gramów wapna i oba płyny miesza się razem. Tę ciecz rozpryskuje się za pomocą sikawki do cieczy bordoskiej. Na kupno zieleni szw. potrzeba pozwolenia Starostwa, jest to silna trucizna, to też trzeba się z nią ostrożnie obchodzić.

Bielinek kapustnik. Gąsienice tego motyla i bielinka rzepakowca niszczą kapustę przez zjadanie liści. Poleca się zbieranie gąsienic i niszczenie ich, zlewanie kapusty następującym roztworem: 15 kg. ekstraktu tytoniu, 1 kg. szarego mydła i 15 kg. soli kuchennej rozpuścić w 100 l. wody. Szare mydło rozpuszcza się osobno w wrzącej wodzie.

Mszyce występują nieraz bardzo licznie na rozmaitych roślinach i osłabiają je przez wysysanie soków. Używa się na nie następujących środków:

1) 1 kg. kwassyi moczyć przez 12 godzin w 10 l. wody, potem zagotować i po 24 godzinach odcedzić. Osobno rozpuścić $1^1/_2$ kg. szarego mydła w 10 l. gorącej wody i oba te płyny wlać do 80 l. wody zimnej mięszając.

2) $1^1/_2$ kg. ekstraktu tytoniu rozpuścić

w 90 l. wody, dodać do tego 1 kg. szarego mydła rozpuszczonego w 10 l. wrzącej wody,

Płynami temi skrapia się opadnięte rośliny zapomocą drobno rozpylających sikawek np. do cieczy bordoskiej.

Chwasty. Kanianka. Chcąc uniknąć kanianki w koniczynie, należy sprowadzać nasienie tylko od tych kupców i firm, które poddają się kontroli Stacyi oceny nasion i żądać dołączenia do każdego worka świadectwa, że nasienie w niem zawarte wolne jest od kanianki Po odebraniu zaś nasienia należy je wysłać do takiejże Stacyi do powtórnej oceny.

Gdy kanianka pojawiła się już na polu, kosi się to miejsce i pas szeroki na 1 — 2 m. wokoło, koniczynę wynosi się ostrożnie, by żadna gałązka nie upadła na polu, więc najlepiej w workach, i zlewa się to miejsce roztworem siarczanu żelaza (30 kg. siarczanu na 100 l. wody) albo narzuca się na nie grubo słomy, polewa naftą i podpala. —

Osty należy kosić nim zakwitną i zaraz sprzątać z pola, czynić to należy także na miedzach, przydrożach i nieużytkach, gdyż stamtąd rozsiewają się one po polach. Zaraz z wiosną wyrywać je z jak najdłuższemi korzeniami, co najłatwiej robi się w wilgotnej ziemi. W czasie żniw nie pozostawiać ostów na polu, lecz ścinać i palić.

Jabłka kwaszone. W Rosyi i na Rusi przygotowują na jesieni duże zapasy jabłek kwaszonych czyli „moczonych", jak je zwą pospolicie.

Bierze się w tym celu jabłka średniej wielkości, czyste i nie uszkodzone. Układa się je całkowite, do beczułek, cebrzyków lub fasek drewnianych — warstwami. Warstwy przesypuje się świeżemi jagodami borówek. Gdy naczynie jest już prawie pełne—jabłka zalewa się wodą, przygotowaną z korzeniami i ocukrzoną, a następnie ostudzoną. Daje się np. $^1/_3$ funta cukru na 1 litr (kwartę) wody. Po zalaniu jabłek naczynie nakrywa się denkiem podziurawionem, które przyciska się kamieniem.

Włościanie rosyjscy zalewają jabłka słodem żytnim [1]). Na 1 funt słodu dodają 2 funty mąki żytniej i w 1 wiadrze wody gotują 2 — 3-krotnie po kilka godzin — aż słodkiego smaku nabierze.

Do słodu wlewa się wodę, przegotowaną z korzeniami i cukrem, od czego słód nabiera barwy ciemnej.

Boki naczynia, a także warstwy jabłek, przekłada się słomą żytnią, prostą, poczem nalewa się słodu tyle, aby pokrył górną warstwę jabłek.

Zakwaszone w którykolwiek z tych sposobów jabłka należy wynieść niezwłocznie do piwnicy dobrej, albo do lodowni. Już po tygodniu są one zdatne do użycia i dają się przechować przez rok cały, jednakże trzymane zbyt długo nabierają smaku ostrawego.

Do kwaszenia używane są przeważnie Antonówki. W guberniach wschodnich także Borowinki, w gub. penzeńskiej Anyżowe.

Na wsi włościanie przygotowywują corocznie zapasy jabłek „moczonych", które spożywają przez zimę całą.

W miastach rosyjskich przekupnie, handlujący owocami, kwaszą tysiące pudów Antonówek, które potem sprzedają 2 — 3 razy drożej, niż owoce świeże w jesieni.

Ten łatwy sposób utrwalania owoców na zimę powinienby rozpowszechnić się i u nas pośród ludności.

Żart.

Burmistrza pewnego prowincyonalnego miasteczka zaskarżono do sądu, ponieważ tenże połowę radnych nazwał osłami. Oskarżony stanąwszy w sądzie, tak odwołał tę obelgę: „Oświadczam, że połowa radnych nie jest osłami"!

[1]) Żyto wykiełkowane i zmielone rozczyniają w wodzie letniej.

Odpowiedzialna redaktorka i wydawczyni: Marya Siedlecka — Druk. A. Rippera w Krakowie.

DODATEK POWIEŚCIOWO-NAUKOWY
DO NR. 8 i 9 „PRZODOWNICY".

Pielgrzym i świątynia Wszechwiedzy.

Było to bardzo, bardzo dawno, w wiekach zamierzchłych. Pewien wędrowiec wstępował na ostatnią przestrzeń uciążliwej drogi, wiodącej na wierzchołek wysokiej góry. Na górze tej była świątynia.

Wędrowiec uczynił ślub, że dojdzie do niej zanim go śmierć zaskoczy. Wiedział, że wędrówka daleka, a droga ciężka. Wiedział, że ta góra była najbardziej stroma z całego łańcucha gór, zwanych „Ideały". Lecz miał serce mężne i chód pewny. Stracił wszelkie poczucie czasu, ale nie tracił nigdy poczucia nadziei.

– Nawet jeśli omdleję w drodze i nie będę w stanie dotrzeć na sam szczyt i to coś warte, że byłem na drodze do wysokich „Ideałów".

Tak się pocieszał, gdy był zmęczony i nie tracił nadziei. Wreszcie dotarł do świątyni. Zadzwonił — starzec białogłowy otworzył wrota. Gdy ujrzał pielgrzyma smutno się uśmiechnął.

— Znów jeden — szepnął.

Wędrowiec nie słyszał tego szeptu.

— Staruszku białowłosy — rzekł — widzisz doszedłem nareszcie do tej cudownej świątyni Wszechwiedzy. Dążyłem do niej całe życie, a nie łatwo mi było wspinać się na wyżyny „Ideałów".

Starzec położył rękę na ramieniu pielgrzyma.

— Słuchaj — rzekł dobrotliwie — to nie jest świątynia Wszechwiedzy, a „Ideały" nie są łańcuchem gór, lecz pasmem łównin, a świątynia Wszechwiedzy jest w ich środku. Przyszedłeś złą drogą, niestety, biedny pielgrzymie.

Blask w oczach wędrowca zgasł, nadzieja w jego sercu zamarła — i stał się odrazu starym, złamanym. Ciężko sparł się na swym kiju pielgrzymim.

— Czy można tu spocząć? — spytał słabym głosem.

— Nie.

— Czy jest inna droga po drugim skłonie gór?

— Nie.

— Jak się te góry zowią?

— Nie mają nazwy.

– A świątynia? — jak się nazywa świątynia?

— Nie ma nazwy.

— Więc ja ją nazwę świątynią złamanych serc — rzekł podróżny.

Odwrócił się i poszedł. Lecz białowłosy starzec podążył za nim.

— Bracie — rzekł — nie pierwszy tu przychodzisz, lecz obyś był ostatnim. Wracaj na równiny i powiedz ich mieszkańcom, że świątynia Wszechwiedzy jest pośród nich, każdy ma prawo wejść do niej, kto tylko tego pragnie; wrota nie są nawet zamknięte. Świątynia ta wznosiła się zawsze na równinach, w samem sercu życia i pracy i trudów codziennych. Może do niej wejść filozof i ten, co tłucze na drodze kamienie. Przechodziłeś mimo niej zapewne każdego dnia twego życia. Szeroki to, wspaniały bu-

dynek, podobny do naszych katedr wspaniałych.

— Widziałem dzieci, bawiące się wokoło niego — rzekł podróżny. — Gdybym był wiedział! Ha przeszłość jest bezpowrotna!

Chciał spocząć na kamieniu opodal, lecz białowłosy starzec nie dał mu tego uczynić.

— Gdy raz spoczniesz — rzekł już więcej nie wstaniesz, bo wtedy dopiero poznasz, jak zmęczonym jesteś.

— Nie mam ochoty iść dalej — odrzekł pielgrzym — Podróż moja dokonana, niedoprowadziła mnie tam gdzie chciałem, lecz bądź co bądź dokonana.

— Nie, nie pozostawaj tutaj — naglił starzec. — Zawróć się. Jako iż sam masz złamane serce, możesz innych uchronić od serc złamania. Tych, których spotkasz na tej drodze, możesz z niej zawrócić. Tych zaś którzy wyruszają tutaj, możesz wstrzymać od drogi, wytłumaczyć im, że szaleństwem jest przypuszczać, aby świątynia Wszechwiedzy zbudowaną była na ustronnej i niebezpiecznej górze. Powiedz im, że „Ideały“ nie są pasmem gór, ale dobrze znanemi równinami, gdzie stoją wielkie miasta, gdzie zboża rosną i gdzie mężczyźni i kobiety pracują czasem w smutku — a czasem w radości.

— Pójdę — rzekł wędrowiec.

I wyruszył, lecz nagle postarzał i zwątlał, a podróż była daleka i powracanie własnemi śladami uciążliwsze, niż znaczenie tych śladów. Wspinać się na szczyt, mając do pomocy siłę i nadzieję życia, było dość trudne; powrót bez sił i nadziei był prawie niemożliwy.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa pielgrzym nie dosięgnął równin. Lecz czy do nich doszedł, czy nie doszedł — bądź co bądź wyruszył. A nie wielu wędrowców ma w sobie moc taką.

O macierzyńskiej miłości i pogodzie umysłu. Grunt na którym roślina-dziecko rozwinie się bujnie, to wesoła pogoda i jasność. Tak jak ciałko dziecka im mniejsze tem więcej potrzebuje ciepła, tak też dusza dziecka, im świeższa, tem więcej poprzebuje macierzyńskiej miłości. Dusza dziecka należycie rozwinąć się może dopiero wtedy, jeżeli matka sama ze siebie promieniuje tę miłość, którą w dziecku ma obudzić i rozniecić. Miłość matki i ojca ma dziecko uczyć, żeby nie tylko samo siebie kochało, ma je chronić od samolubstwa. Miłość matki jest tym pędem, który roślinę-dziecko do rozwoju popycha.

Dobroć matki poucza dziecko, że i ono dla drugich dobrem być powinno. Jak matka dba o córkę, tak samo mała dziewczynka dba o swoją lalkę, a znam chłopców, których najpierwszą i najulubieńszą zabawką była lalka, zanim polubili kota, psa, zanim nauczyli się dbać o siostrę lub brata. Skoro matka z dzieckiem współczuje, gdy dziecko coś zaboli, wtedy uczy je odczuwać ból bliźniego.

Tak jak w miłości, tak samo też w wychowaniu potrzeba wesołości i pogody umysłu. Tak jak pogodne niebiosa budzą w nas jasność i wesele, tak samo pogoda matki, uwesela umysł dziecka.

Bo przecież dziecko nie zna, co smutek Ono samo ze siebie smutkowi się nie oddaje — nie zna, co kłopoty i troski! Jeżeli dziecko nasze ma mieć odwagę do życia i ochotę osiągnięcia powodzenia, to matka pierwsza musi mu okazywać dzielność i sprawność życiową, ale musi też cierpliwie do myśli dziecka się stosować — do niego zniżyć.

W tem cieple miłości macierzyńskiej dusza dziecka rozwija się swobodnie i ciepło to sprawia, że chętnie słucha nauk z przyjemnością jest posłuszne i życzeniom matki powolne.

Więc niechaj matki nie zapominają o tych cudownych ziołach: o przychylności pogodnej i słonecznej jasności usposobienia.

Trudno to wprawdzie nieraz dzieciom

wesołą twarz pokazać, bo matce i żonie trosk różnych nie brak; ale właśnie dla miłości dzieci powinna się ona przemódz, sama się przezwyciężyć i niechęć czy smutek przełamać. Bo kto własne dzieci chce odchować, musi jeszcze sam swe wychowanie wykończać, boć przecież człowiek ciągle charakter swój urabia; aż do śmierci musi pilnie baczyć, żeby mu życie charakteru nie zwichnęło. Więc bystra, spostrzegawcza i myśląca matka, która zdaje sobie sprawę z tego, co to znaczy człowieka wychować, taka matka ciągle sama siebie musi opanowywać.

Takie postępowanie nad sobą i ciągła myśl o niem, zwłaszcza nie powinna opuszczać młodej matki takiej, która niedawno panienką być przestała. Bo znam takie matki nierozważne, które nierozsądnem postępowaniem, same we własne dzieci wpajają nieposłuszeństwo, upór, grymasy, czy inne wady charakteru. A jak to często nie wiedzą matki, jak się do tego wychowania zabrać właściwie — z którego to końca zacząć? Jak sobie w tym przypadku postąpić? W kłopocie tym są przeważnie te matki, które same z domu dobrego wychowania nie dostały, które też nie przeszły żadnej szkoły pracy kobiecej i które przed zamążpójściem nigdy nad sprawą wychowania się nie zastanowiały. A przecież to zadanie czeka każdą pannę, która zamąż wychodzi.

Więc tak samo, jak się narzeczona przed ślubem uczy gotować, prać, szyć i prasować, tak samo, a raczej przedtem jeszcze, powinna się uczyć trudnej sztuki wychowania. Niechaj się zajmie dziećmi krewnych, sąsiadki, niechaj idzie do ochronek, czy szkółek, żeby tam widzieć, jak wychowawczynie z dziećmi postępują.

Przedtem, zawczasu, kobieta każda wykształcić się musi w dwóch cnotach: opanowaniu siebie i sile woli. Bez tych dwóch cnót dobrze dzieci nie wychowa — może być ich dobrą niańką, żywicielką i pielęgniarką, ale nigdy nie będzie — matką.

Ostrożnie z grzybami.

W porze letniej i jesiennej szczególniej gdy często deszcze padają na brak grzybów uskarżać się nie możemy. Wszyscy zbierają je i gotują chętnie, bo odpowiednio przyrządzone są nie tylko smaczne, ale i bardzo pożywne. Ze wszystkich roślin są one najpożywniejsze, funt grzybów zawiera w sobie tak dużo białka, czyli najpożywniejszej części pokarmu, jak funt mięsa.

Ale obok tych pożywnych składników, niektóre grzyby zawierają w sobie trucizny (alkaloidy), które dostawszy się do ludzkiego organizmu, mogą sprowadzić bądź długotrwałą chorobę, bądź śmierć natychmiastową. Co rok w porze zbierania grzybów czyta się o wielu zgonach, spowodowanych zatruciem niedobrymi grzybami. Całe rodziny nieraz umierają po zjedzeniu grzybów i to w najsroższych boleściach.

Przy zbieraniu więc grzybów trzeba być bardzo ostrożnym i do tej czynności niech się nie zabiera ten, kto ich dobrze nie zna. Kto się na nich zna, lecz zupełnej pewności nie ma, niech przynajmniej trzyma je we wodzie czas jakiś i tę pierwszą wodę odleje, bo z nią odejdzie część rozpuszczonych trucizn, co zgubne ich skutki znacznie osłabi.

Z zewnętrznego wyglądu trudno niekiedy orzec, czy grzyb jest jadalny, czy trujący, a także z zachowania się grzybów przy gotowaniu trudno poznać czy są dobre, czy szkodliwe. Powiadają, że grzyby trujące czernią naczynie pobielane, lub wsadzoną do nich łyżkę srebrną,

Ale to żaden dowód, bo podobny objaw spotyka się przy niektórych grzybach jadalnych, np. przy starych pieczarkach, kołpakach i t. p.

Także sinienie lub błękitnienie grzyba po

przekrojeniu nie może być dowodem jadowitości, bo modrzaki, zajączki i inne grzyby powszechnie jadane okazują taką własność.

Wreszcie i smak nie zawsze ostrzega o szkodliwości grzyba, bo np. muchomory są w smaku słodkawe i przyjemne, chociaż w skutkach wprost zabójcze. Słowem grzyby nie mają ani jednej takiej wspólnej cechy, po którejby można poznać ich szkodliwość dla zdrowia i życia człowieka. Jedno zawsze pozostaje: brać jedynie grzyby dobrze znane.

Ale i z grzybami jadalnymi ostrożność zachować należy, a zwłaszcza w czasie słotnym bo wtedy nawet grzyb dobry staje się trucizną.

Pismo lekarzy „Przegląd hygieniczny" takie dodaje uwagi o grzybach:

1) Wszelkie grzyby jadalne, użyte w nadmiarze jako potrawa trudno strawna, wywoływać mogą choroby żołądka i jelit. Stanie się zaś to tem łatwiej, gdy grzyby będą niedogotowane.

2) Niebezpieczeństwo zatrucia się grzybami, nawet jadalnymi, zachodzi wtedy, jeśli się zbiera grzyby robaczliwe, stare, rozmokłe, jeśli się je trzyma dłuższy czas, wystarczy parę godzin — w stanie surowym, jeżeli się spożywa grzyby odgrzewane lub na zimno.

3) O grzybach zaś jadowitych, czyli mających w sobie truciznę, jak grzyb szatański, muchomor, niektóre gołąbki — pamiętać to, że nawet przez suszenie nie tracą swego jadu.

Zwróćcie uwagę na to źródło dochodu.

Pragniemy poinformować Was drodzy bracia o źródle dochodu, który zaniedbujecie i zwrócić waszą uwagę, na te rośliny lekarskie, jakie w obecnej porze roku należy zbierać. Gdy poniżej wykazane rośliny będziecie zbierać pozyskacie zaniedbane dotąd źródło stałego dochodu. — Do bardziej znanych z łatwością dających się rozróżnić i mających pokup w aptekach i składach aptecznych, zaliczają się: z Kwiatów: Kwiat lipowy, bzu dzikiego, tarniny, rumianku, dziewanny, róży czerwonej, róży białej, malwy czarnej, bławatu, chmielu, czeremchy, fijołka, arniki, akacyi, makowy, modrak, nagietek, pokrzywy białej.

Z roślin: bagno, bratki, centurya kwitnąca, (tysiącznik) dziurowiec, korda benedykta, krwawnik, macierzanka kwitnąca, marona kwitnąca, matecznik, mech islandzki, nostrzyk, pokrzywa, rozchodnik, rozmaryn, ruta, rzezucha, skrzyp.

Korzenie: korzeń arcydzięglu, biedrzeńca, brodownika, cykoryi, ciemiężycy białej, gałgonu, gencyanny, imbiru, pokrzywy, paproci, tataraku, kurzego ziela, mlecza świńskiego, mydliku, pyżu, trędownika, waleryanowy, wężownika, żywokostu.

Owoce: czarne jagody suszone, główki makowe dojrzałe, głóg, siemię konopne, siemię lniane, jałowiec, koperek włoski, maliny suszone, pączki brzozowe, pączki topolowe, pruchno (lizopodium), sporycz.

Liście: liście orzecha włoskiego, piołunu, podbiału, babki, bobownika, bobka trójlistego, borówek leśnych, brzozowe, melissy, mięty pieprzowej, płucnika, trójliścia, tymionu, tysiącolista.

Wiele mamy w naszym kraju roślin używanych w lecznictwie, które jednak w handlu aptecznym sprowadzane są z zagranicznych krajów lub z południowej Rosyi.

Wynika to z przyczyny braku uświadomienia wśród naszych drobniejszych rolników, które mianowicie z tych roślin dałyby się zbierać i przygotowywać do korzystnej sprzedaży — w handlu aptecznym.

Chcąc zyskać ze sprzedaży roślin lekarskich, należy je po zebraniu drobno posiekać, korzenie wpierw dobrze wypłukać z ziemi i piasku, i zupełnie wysuszyć.

Suszenie winno dokonywać się jedynie na strychach (wszelkie suszenie nad ogniem, na

kominkach i t. p. a także na bezpośrednio na słońcu jest niewłaściwe, bo przez to zatraca się wartość leczniczą.

W braku prawidłowo urządzonej suszarni, najlepiej jest rozpostrzeć w powietrzu pomiędzy górniemi krokwiami dachu większe płachty, silnie je rozciągając w czterech rogach, suszące się zaś na nich rośliny przegarniać po płachcie jeden lub dwa razy dziennie w celu równego obsychania.

Aby szybciej i lepiej dokonać suszenia, należy wytworzyć na strychu jak największy przewiew powietrza.

O ile kto z czytelników „Przodownicy" zainteresowałby się zbieraniem roślin lekarskich a potrzebował szczegółowych objaśnień, niechaj napisze z zapytaniem do jej redakcyi, a w następnym numerze gazety otrzyma odpowiedź.

Bronisław Waręski.

Brud sprowadza chorobę, czystość daje zdrowie.

Zdrowie jest jednym z najcenniejszych skarbów, jakie Stwórca nam udzielił. Obowiązkiem też naszym strzedz tego daru jak najbaczniej.

Jednym z powodów, przyczyniających się do wielu chorób, jest brud. Nieraz daje się słyszeć pomiędzy ludźmi narzekanie na tak zwany kołtun, i cokolwiek tylko zaboli człowieka, tłumaczą, że to kołtun jest tego przyczyną. Sądzą oni, że kołtun może być w brzuchu, w plecach, w oczach, nogach, są nawet takie kobiety, które wiedzą o znachorach, wróżbitach, mających podobno moc zażegnywania, to jest leczenia w nadzwyczajny sposób splecionych na głowie włosów. Słyszałem, jak mówią nieszczęśliwi, mający kołtun na głowie, że na wszystkie dolegliwości ma pomagać zapuszczenie włosów. Ci ludzie powinni pamiętać przedewszystkiem o tem, że czystość daje zdrowie, a brud sprowadza chorobę.

Gdybyśmy zrobili próbę na zwierzęciu, n. p. na psie — oblepili go woskiem, lub posmarowali lakierem, to pies taki musiałby niedługo zdechnąć, dlatego że ciało zwierzęcia, a także człowieka, pokryte jest skórą, pełną dziurek niewidzialnych dla oka, a dostrzegalnych tylko przez szkło powiększające. Przez jedne wychodzi pot u człowieka, a przez inne — tłuszcz. Również wychodzi powietrze i inne niepotrzebne cząstki ciała. Gbybyśmy te otworki zakleili pot nie mógłby się wydzielać przez skóre, a pozostając we krwi, powodowałby jej psucie. Człowiek więc, jak i zwierzę, w tym wypadku byłby skazany na śmierć straszną, wskutek zatrucia. Widząc to łatwo zrozumieć, że człowiek, który rzadko się myje i pokryty jest brudem, zazwyczaj staje się leniwy, markotny gnuśny, trudniej oddycha, apetyt ma słabszy, nieraz doznaje swędzenia skóry. Na jego skórze są rozmaite wrzodzianki, na głowie włosy się zlepiają, tworzą się strupy, a często tworzy się kołtun.

Przeciwnie bywa z człowiekiem, który często i dobrze się obmywa: jest czerstwiejszy, rzeźwiejszy, oddycha swobodniej, na skórze nie ma żadnych wysypek, głowa czysta, a włosy łatwo się rozczesują.

Jeżeli zaś całe ciało narażone jest na zabrudzenie, to przedewszystkiem głowa, gdzie brud łatwiej się zatrzymuje. Mężczyzna, który chodzi z odkrytą głową, kołtuna tak często spotykanego u kobiet zapuścić sobie nie pozwoli. Gdyby kobieta chodziła z odkrytą głową, jak mężczyzna, ubyłoby zaraz połowę kołtunów, których jedyną przyczyną jest niechlujstwo i lenistwo.

Tam, gdzie dbają o czystość, i starannie się czeszą, kołtunów wcale nie bywa.

Powiadają, że obcinanie kołtuna szkodzi, ale to fałsz; nieraz się zdarza, że dziecko jedno drugiemu przez zbytki kołtun obetnie, a jednak ani choroby, ani śmierci

nie sprowadzi. Gdy zaś kobiety, głowy tak często, jak twarzy, myć nie mogą dla ambarasu z rozczesywaniem włosów, powinny czesać choć raz na dzień głowę najpierw rzadkim, a potem gęstym grzebieniem.

Nieczesanie włosów, zapuszczanie brudu w głowie, są przyczyną u dzieci i kobiet tak zwanego kołtuna.

Druga plaga spotykana najczęściej u dzieci są to ciemieniuchy.: podobne one są do łuski, pokrywającej rybę; ciemieniuchy tworzą się z brudu, zmieszanego z potem i tłuszczem, wydobywającym się przez skórę na podobieństwo czapki pokrywają głowę dziecka. Cóż to musi być za utrapienie dziecka kiedy skóra głowy nie przepuszcza powietrza, a włosy należycie wyrosnąć nie mogą.

Robactwo pod brudem, aż się roi. Biedne dziecko drapie się w głowę, spać nie może a matka przykłada mu chrzan lub kartofle krajane na większe utrapienie.

Zapobiegać powstaniu ciemieniuchy należy przez zmywanie głowy dziecka. Jeżeli czysto utrzymana będzie głowa dziecka, żadnych ciemieniuch ono nie dostanie, i włoski piękne będą wyrastały. Gdyby skutkiem niedopatrzenia, dostało dziecko ciemieniuchy, należy posmarować głowę olejem rycynowym, a po rozmiękczeniu zmyć letnią wodą.

Komu zatem miłe jest zdrowie, ten powinien jak najczęściej obmywać całe ciało. Obmywać należy wodą z mydłem; sama woda nie rozpuszcza tłuszczów, które skóra zawsze wydziela, a właśnie tłuszcz, mieszając się z kurzem, najwięcej brudu wytwarza. Im kto więcej pracuje w kurzu, im więcej się brudzi, tem częściej i lepiej powinien się myć. Dlatego też w każdem gospodarstwie powinna być wanna. Gdyby jej nie było za co kupić można użyć dużej beczki i w niej co dwa tygodnie, a przynajmniej raz na miesiąc wymyć się całkowicie w ciepłej wodzie z mydłem. Najzdrowsza jednak kąpiel jest w rzekach, lub strumykach, albo sadzawkach, jeżeli takowe są czysto utrzymane

Niech zatem lenistwo i niedbalstwo nasze ustąpią troskliwemu utrzymaniu ciała w czystości, bo brud sprowadza chorobę, a czystość daje zdrowie.

Jak Duńczycy się bronią przed germanizacyą?

Duńczycy zamieszkujący północny Szlezwik pod względem narodowym podobne jak my Polacy przechodzą koleje. I tam rząd .pruski pragnie wyrugować i język i obyczaje duńskie i ludność duńską czemprędzej przerobić na niemiecką. I Duńczycy mają swoich hakatystów, i u nich działają różne banki hakatystyczne, które ziemię wykupują z rąk duńskich a osadzają kolonistów niemieckich. Ale Prusaków i tam ten sam spotyka los, co w Polsce pod zaborem pruskim. Duńczycy dzielnie i rzetelnie bronią swej narodowości i choć blizko 50 lat upłynęło od zagarnięcia Szlezwiku przez Prusaków, Duńczycy tam żyją jak żyli.

W tych dniach ogłosił duński związek dla obrony języka ojczystego swe roczne sprawozdanie. Wynika z niego, że liczba członków znowu się wzniosła o 329, tak że związek liczy obecnie około 5400 członków, w tem 812 kobiet. W 1910 r. związek rozdał 17 800 książek pomiędzy swych członków i ich dzieci, w tem bardzo wiele bezpłatnie. Związek utrzymuje 155 bibliotek i główny skład książek w Apenrade. Związek wyborczy zdobył 947 nowych członków i liczy teraz 6635 członków, w tem 845 kobiet. Jest to liczba bardzo wielka, jeżeli się zważy, że w 1907 r. oddano w północnym Slezwiku tylko 15 444 głosy na kandydatów duńskich przy wyborach do parlamentu. Duńska Macierz szkolna liczy obecnie 8696 członków, w tem 1665 kobiet. Zdobył 1484 nowych członków w roku ostatnim. Macierz szkolna wysłała 237 młodzieńców i 182 dzie-

wcząt do Danii, gdzie uczęszczali do szkół uzupełniających, uniwersytetów ludowych, szkół rzemieślniczych, rolniczych, gospodarskich i t. d. Na ten cel wydała Macierz w 1910 r. 33 801, 85 mk. Od swego istnienia duńska Macierz szkolna wysłała 4781 młodzieńców i dziewczyn do szkół w Danii.

Widzimy więc, że Duńczycy nietylko dzielnie, ale i skutecznie bronią się przed germanizacyą. Stanowczo ich sposoby obrony są lepsze niż nasze, organizacya ich sprężystsza, ofiarność znacznie większa niż u nas a obrona przedewszystkiem nader praktyczna. My Górnoślązacy powinniśmy sobie wziąć przykład z Duńczyków i bronić się tak jak oni się bronią.

ROZMAITOŚCI.

Krakowska „Eleuterya“ należy do najruchliwszych w kraju organizacyj w rozgałęzionym już dziś szeroko ruchu abstynenckim. Szczególniejszą jej zaletą jest duchowe wództwo nad resztą kół, które pobudza do manifestowania różnorakiego na rzecz swoich haseł ideowych i przykładem swoim daje inicyatywę, a zarazem wzór pod tym względem. Zwłaszcza w ostatnich czasach przejściowych, gdy dawna „święta karczma“ padała w gruzy, a z nastaniem nowej ustawy szynkarskiej groziło krajowi niebezpieczeństwo utrwalenia nadal, a nawet rozszerzenia zgubnych skutków alkoholu, przez pomnożenie liczby szynków — „Eleuteyra“ wystąpiła w samym Krakowie z kilkoma wiecami. W lutym 1910 odbył się wiec polityczny ogólno obywatelski w sprawie ograniczenia ilości szynków od 1 stycznia 1911, wydania regulaminu dla wyszynków i ułatwienia w zakładaniu mleczarń i jodłodajni bezalkoholowych. Drugi wiec w grudniu miał za cel wywarcie nacisku na radców miejskich przeciw pomnożeniu szynków w przyłączonych dzielnicach Krakowa. Cel ten osiągnięto w zupełności. Trzeci wreszcie w ubiegłą niedzielę był odpowiedzią na deputacyę szynkarską do Wiednia. Po referacie posła Witosa i przemówieniu kilku innych mowców uchwalono wezwanie do Koła Polskiego by starało się wszelkiemi środkami przeciwdziałać dalszemu pomnożeniu szynków. Stronnictwo nasze za stanowisko w tej sprawie spotkało się na wiecu z powszechnem uznaniem nawet ze strony księży. Zresztą działalność „Eleuteryi“ obejmowała szereg wykładów w całym kraju, propagujących abstynencyę wygłaszanych głównie przez pp. Stączka i Cieplika, z których pierwszy od kilku lat jest prezesem krakowskiej „Eleuteryi“ a drugi jej sekretarzem bardzo czynnym.

Dzielność narodu finlandskiego. Finlandya, najtrzeźwiejszy dziś kraj w Europie, w którym od dość dawna już niema ani jednej karczmy na wsi, a mała już tylko ilość w miastach, uchwaliła przed dwoma laty prohibicye, to znaczy zupełny zakaz wyrobu i sprzedaży wszystkich napojów upajających, a więc piwa, wina, wódki itd. — Car nie potwierdził jednak tej uchwały sejmu fińskiego, z powodu protestu Francyi która wskutek tracenia rynku zbytu na swe wina obawiała się o straty pieniężne. Finlandya jednak nie zaprzestała walczyć o wytrzeźwienie swego narodu. Otóż zaczęła głosić bojkot napojów upajających, dzięki któremu dziś nikt we Finlandyi napojów tych nie używa, a prócz tego dnia 15. listopada r. u. sejm fiński ponownie znaczną większością głosów (158 przeciw 34) uchwalił zakaz sprzedaży napojów gorących. Można się spodziewać, że dzielna i wytrwała praca tego narodu zostanie uwieńczoną powodzeniem. Finlandya daje nam dowód na to, że alkohol nie jest potrzebny do rozgrzania ciała, bo inaczej w tym kraju zimnym i mroźnym szczególnie wieleby go używano.

Lekarskie pozwolenie na małżeństwo. Parlament stanu *Indiana* (w Ameryce) uchwalił 51 głosami przeciw 53 ustawę, zmuszającą wszystkich mężczyzn, chcą-

cych zawrzeć małżeństwo, do przedstawienia świadectwa lekarskiego, że nie podlegają chorobom, które mogłyby przenieść się na potomstwo. A więc osobom, obarczonym ciężkimi chorobami, zawarcie związku małżeńskiego ma być wzbronione.

Handel mięsem ludzkim. Rzecz, której poprostu trudno dać wiarę, gdyby nie fakt, iż podają ją najpoważniejsze dzienniki zagraniczne. Oto — jak wykryto — w stolicy kulturnej Japonii, istniał skład solonego mięsa ludzkiego i marynowanych języków. Handel prowadzony był od kilku lat. Mięso pochodziło przeważnie z nieboszczyków a kupowali je głównie Chińczycy jako l e k a r s t w o ! Policya aresztowała całą służbę zakładu pogrzebowego

Odkrycie handlu ludzkiem mięsem nastąpiło przypadkowo. Mianowicie pacyenci, którym podawano oryginalny środek leczniczy uskarżali się, że nie pomaga on na żadną chorobę, lecz przeciwnie po spożyciu lekarstwa pogarsza się stan chorego. Władze przedsięwzięły zbadanie wstrętnego lekarstwa i wykryły, że jest to ciało ludzkie.

Straszny stan więźniów nad Amurem. Przed kilku miesiącami na rozkaz naczelnego zarządu więzień rosyjskich wysłano do budowy kolei amurskiej 5000 katorżan, w tem wielu politycznych.

Robotnicy bowiem, pracujący przy budowie tej kolei, z powodu skandalicznych warunków pracy porzucili tę pracę i z niemałym trudem powrócili do domów.

Na ich miejsce wysłano katorżan, którzy skazani są tu na straszne stosunki

Przypadkowo przejeżdżający tędy b. prezydent Dumy Guczkow był świadkiem niesłychanych nadużyć. Towarzyszący mu korespondent wysłał notabene do „Nowoje Wremja“ z Czyty następujący telegram o stosunkach panujących przy budowie kolei amurskiej w miejscowości Rasdolnoje.

„Panuje tu bezmyślne, niepotrzebne okrucieństwo, nieprzerwane szydzenie z więźniów bicie, egzekucye, które nie są wywołane żadnemi okolicznościami i przyczynami. Dla utrzymania swej powagi naczelnik oddziału więźniów w Rasdolnoje, Leontowicz zastrzelił więźnia podczas pracy z powodu szorstkiej odpowiedzi! Więźniowie idą do pracy zupełnie chorzy. Jeżeli chory prosi o zwolnienie z pracy, to grozi mu się więzieniem. W więzieniach tych — pisze dalej korespondent — podczas naszych odwiedzin byli ludzie zupełnie skatowani. Więzienia same są śmierdzącemi dziurami.“

Prócz tych bestyjalskich rządów więźniowie są w niesłychany sposób wyzyskiwani przez zarząd. Pieniądze przeznaczone na utrzymanie więźniów, kradną urzędnicy. Wskutek tego „jedzenie jest nie do uwierzenia złe, mięso zgniłe, kasza zepsuta“. Całymi dniami więźniowie obywają się bez ciepłej strawy. „Jeden z urzędników, Annenkow skradł pieniądze przeznaczone na życie więźniów, pozostawił swój oddział losowi i wrócił do domu“.

Prezydent Guczków, który w Dumie lekceważył wszystkie skargi posłów socyalistycznych na stosunki panujące w więzieniach, tak wzruszony był temi łajdactwami, że wysłał telegram do ministra sprawiedliwości Szczegłowitowa. Stosunki opisane w telegramie nie są wcale nowe i były w Dumie ciągle piętnowane przez posłów socyalistycznych.

Przedstawione powyżej stosunki tembardziej są skandaliczne, że właśnie minister sprawiedliwości naczelny zarządca więzień, Chrulew na czele oddziałów więźniów nad Amurem postawił ludzi, znanych z okrucieństwa. Są to bowiem byli urzędnicy więzienia w Orle.

Umyślnie więc wybrano dzikich satrapów i dano im nieograniczone prawo życia i śmierci nad katorżanami.